Cena numeru 10 groszy.

NIEDZIELA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

Nr. 23. CZĘSTOCHOWA, DNIA 4 CZERWCA 1939 ROKU. ROK XIV.

Orędzie Arcypasterskie w sprawie Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w ZAWIERCIU.

Kochani Diecezjanie!

W imię Chrystusa Króla zwracam się do Was z najserdeczniejszym zaproszeniem na VII Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który odbędzie się w Zawierciu w dniach 28 i 29 czerwca r. b.

Kongresy Eucharystyczne mają już swoją piękną tradycję w dziejach naszej młodej Diecezji. Gdziekolwiek na jej terenie odbyły się, czy to w Częstochowie, czy w Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, w Wieluniu, Radomsku, czy w Kłobucku, wszędzie stały się nie tylko wspaniałymi manifestacjami naszej miłości do Chrystusa Pana, naszej wiary świętej i naszej jedności katolickiej, i nie tylko wniosły w nasze codzienne szare życie snopy niebiańskich promieni radości i nadziei, ale otworzyły też wszędzie źródła nowych, nadprzyrodzonych sił, odświeżających nasze życie katolickie, i potęgujących nasz katolicki czyn.

Tegoroczny Kongres Eucharystyczny napewno będzie miał to samo znaczenie tak dla Zawiercia i jego okolicy, jak w ogóle dla całej Diecezji. Owszem należy się spodziewać, że błogie jego wyniki i skutki będą o wiele większe i obfitsze niż wszystkich poprzednich Kongresów. Wszak Kongres Eucharystyczny w Zawierciu odbędzie się w wyjątkowo poważnej i wyjątkowo ciężkiej chwili, w chwili, w której więcej niż kiedykolwiek potrzebujemy pomocy Chrystusa Króla i dopływu tych sił, jakie płyną w niewyczerpanym źródle Przenajśw. Sakramentu Ołtarza.



Trójca Przenajświętsza (według starego drzeworytu braciszka zakonnego we Włoszech) — na Pierwszą Niedzielę po Zielonych Świątkach.

Nad Polską, nad Europą, a nawet nad całym światem zawisła groźba wojny, mogącej wybuchnąć lada chwila. Ludzkie wysiłki zażegnania jej zdają się daremne. Do kogoż w takiej sytuacji mamy się zwrócić, by nas zachował od tego strasznego nieszczęścia i utrwalił na świecie tak bardzo pożądany twórczy pokój? — Do kogoż, jak nie do Tego, który jest Królem Pokoju, który przyrzekł apostołom swoim: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani lęka" (Joa. 14,27).

A jeżeli wojna już stałaby się nieuniknioną, jeżeliby Bóg, Pan świata, dopuścił ją w swoich nieprzeniknionych planach, do kogoż mamy się zwracać, by dał zwycięstwo naszej dziel-

nej armii, by nam wszystkim dał wolę poświęcenia siebie dla Ojczyzny w jej obronie aż do ostatnich granic i dał siły do przetrzymania z niezachwianą wiarą tych burz, które może wojna wywołać? — Do kogoż, jeżeli nie do Chrystusa Pana, który jest mocniejszy niż wszystkie wojny i burze, który przez apostołów wciąż się do nas odzywa słowami pełnymi otuchy: „Ufajcie, jam zwyciężył świat" (Jan 16,33), który poświęcając siebie samego za nas na krzyżu, uczy nas wciąż własnym przykładem jak my sami mamy i możemy się poświęcać za Ojczyznę? — Na to przecież w Przenajśw. Sakramencie otworzył dla nas źródła sił, byśmy mogli wytrwać w poświęcaniu się dla sprawy świętej, jaką jest sprawa wolności i niepodległości naszego państwa.

I któż czy, co daj Boże, bez wojny, czy też podczas wojny, czy po niej mógłby skuteczniej skłonić ludzkość, by weszła nareszcie na drogę prawdziwego pokoju, trwałego i twórczego, jeżeli nie, który o sobie mógł powiedzieć: „Jam jest droga, prawda i życie" (Jan 16, 14)? W tym właśnie celu przyszedł On na świat, aby „pokierować nogi nasze na drogę pokoju" (Łuk. 1, 79), w tym też celu pozostał On wśród nas w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, aby budować w sercach naszych, a przez nasze serca w całym świecie Królestwo Pokoju, Królestwo Sprawiedliwości i Miłości. Im więcej ludzkość uświadomi sobie te prawdy, im gorliwiej je urzeczywistni w swoim życiu, im chętniej pójdzie za Chrystusem Eucharystycznym i im więcej sił będzie czerpała u źródła Eucharystycznego, tym prędzej zapanuje pokój na ziemi, tym trwalszy będzie i tym pewniej nadejdzie tak upragnione przez wszystkich Królestwo Pokoju Chrystusowego.

Jak że więc niezmiernie wielkie znaczenie wobec tych prawd ma Kongres Eucharystyczny w dzisiejszych czasach, pełnych troski i wysiłków o zwycięstwo idei pokoju, o stworzenie na całym świecie nowych dla niego podstaw i o wzmocnienie u dzisiejszych ludzi ducha i woli pokoju.

Spieszmy więc wszyscy na Diecezjalny Kongres Eucharystyczny do Zawiercia i bierzmy w nim jak najczynniejszy udział. W nocnej adoracji błagajmy Chrystusa Eucharystycznego, by zachował nas i ludzkość całą przed wojną. A jeśli wojna stałaby się nieuniknioną, błagajmy Go o zwycięstwo dla naszej armii, która broniąc wolności i niepodległości naszego państwa, broni tym samym sprawy pokoju. W Komunii świętej złączmy się wszyscy z Chrystusem Eucharystycznym, wzmocnijmy się Jego Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią, abyśmy wytrwali w duchu poświęcenia się i ofiarności dla Ojczyzny. W uroczystej procesji idźmy za Chrystusem Eucharystycznym przez ulice miasta, wyznajmy wobec całego świata, że On jest Królem Pokoju i błagajmy Go: — Króluj nam Chryste!

Ty zaś, Katolicka Młodzieży, zebrana na Kongresie z całej Diecezji, a szczególnie z okolic Zawiercia i Zagłębia Dąbrowskiego, ślubuj Mu, że pod Jego sztandarem, z Jego Ducha i z Jego sił Eucharystycznych będziesz budowała nową Polskę, Polskę Eucharystyczną, Polskę Chrystusową, Polskę twórczego pokoju Chrystusowego.

Spieszmy więc wszyscy na Kongres Eucharystyczny do Zawiercia! Niech Kongres ten odbywający się w tak historycznej chwili, będzie jednym więcej dowodem, że my Polacy i katolicy jesteśmy rzeczywiście silni, zwarci i gotowi, bo prowadzi nas, łączy i wciąż odnawia i wzmacnia w nas siły Chrystus Eucharystyczny, Chrystus Zwycięzca

Spieszmy więc wszyscy do Zawiercia!

Do Zawiercia! I ta okoliczność, że właśnie w tym mieście odbędzie się nasz tegoroczny Kongres Eucharystyczny, powinna nas zachęcić do najliczniejszego udziału w nim. Zawiercie na to zasługuje. Może żadne inne miasto nie zostało tak ciężko dotknięte klęską bezrobocia, jak właśnie Zawiercie. A jednak ludność tego miasta nie dała się złamać, ale wytrwale w nadziei lepszej przyszłości i nie zrażając się żadnymi przeszkodami nadal rowija swoje życie katolickie i polskie. I mimo, że swoich trudności jeszcze nie przezwyciężyło, że jeszcze znajduje się w ciężkim położeniu, organizuje jednak w swoich murach ten Kongres Eucharystyczny i zaprasza nań całą Diecezję. Czy ten wysiłek nie zasługuje na poparcie? Uczcijmy więc Zawiercie i jego katolicką ludność, biorąc jak najliczniejszy udział w Kongresie.

Przez to samo uczcijmy także pamięć zacnego pierwszego proboszcza parafii, który w ciągu długich lat był niezmordowanym twórcą i krzewicielem katolickiego życia w Zawierciu, ś. p. ks. Prałata Zientary.

Był to kapłan naprawdę Chrystusowy i naprawdę eucharystyczny. Żył z Chrystusem i według Chrystusa. Jak Chrystus w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza całkowicie nam się oddaje, tak ś. p. ksiądz Zientara według Jego przykładu całkowicie oddał się powierzonym sobie owieczkom. Zawiercie nadal żyje jego duchem. W jego też duchu organizuje ten Kongres na cześć i chwałę Chrystusa Króla, na wzmocnienie swoich i całej Diecezji sił w tych ciężkich czasach.

Spieszmy więc wszyscy na Kongres Eucharystyczny do Zawiercia! Niech Zawiercie w dzień Kongresu przemieni się w jeden wielki obóz Chrystusowy, gotowy do boju o Królestwo Chrystusowe i o Pokój chrystusowy.

† TEODOR KUBINA
Biskup

* * *

Ci diecezjanie, którzy nie mogą przybyć do Zawiercia, niech się łączą sercem i duszą, modlitwą i myślą z Kongresem.

W tym celu niniejszym rozporządzamy, żeby w dn. 28 czerwca, gdy odbywać się będzie otwarcie Kongresu, odezwały się dzwony we wszystkich kościołach Diecezji, nawołując wiernych do oddania czci Chrystusowi Eucharystycznemu.

W Święto zaś 29 czerwca również we wszystkich Kościołach powinna być odprawiona uroczysta suma z wystawieniem N. Sakramentu, procesją około Kościoła i odpowiednim kazaniem. Przytem gorąco polecamy, by w to święto wierni jak najliczniej przystąpili do Komunii św.

* * *

Częstochowa, dn. 26 maja 1939 r.

† TEODOR KUBINA
Biskup

Powyższy List Pasterski WWKsięża Proboszczowie i Rektorzy odczytają z ambony w najbliższą niedzielę.

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

LEKCJA. 1 Mat. XI. 33—36.

O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej! Jakże niezbadane są sądy Jego i niedoścignione drogi Jego! Bo któż poznał myśl Pańską, albo kto był doradcą Jego? Albo kto mu pierwszy co dał, iżby On mu oddawać miał? Albowiem z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu niech będzie chwała na wieki. Amen.

EWANGELIA. Mat. XXVIII. 18—20.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.

A oto ja jestem z wami po wszystkie dni!

Wspaniała to i krzepiąca ducha obietnica. Przeżywała ludzkość nie raz takie czasy, kiedy zdawało się, że Jezus zapomniał o swych słowach. Głosili tryumf fałszu nad prawdą i zbrodni nad mocą przez ciąg historii różni Herodowie i Piłaci, Neronowie, Dioklecjanowie i Juliusze Odstępcy, pyszałkowie, zaślepieńcy i fałszywi prorocy. Świątynie w gruzach, herezje, kult bożków obwieszczali jako swoje zwycięstwo nad znienawidzonym Chrystusem, który zwycięski stawał w poprzek ich zamiarów.

Padały istotnie świątynie w gruzach, szerzyły się herezje, strącano z ołtarzy święte posągi i palono obrazy, konali wśród wyszukanych tortur wyznawcy idei Chrystusowej, sama idea nie traciła jednak swego blasku ani na chwilę i ani na chwilę nie ustawała wiara w posłannictwo i moc Chrystusową.

Co więcej, krew męczenników stawała się posiewem nowych bohaterskich pokoleń wyznawców jedynej prawdy. Po każdym akcie przemocy chrystianizm odradzał się nad podziw świata, wywołując u prześladowców pełen rezygnacji okrzyk: Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Kościół Boży, jak feniks z popiołów, dźwigał się z pozornego upadku i zniszczenia, wchodził w życie nowy, świeży, mocny, niezwyciężony.

— A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata — przemawiał Chrystus wśród najcięższych doświadczeń Kościoła.

Jeszcze niedawno wołał z trybuny parlamentarnej wyznawca Marksa: „Morze się cofa, a łódź Piotrowa osiada na mieliźnie“. I ten fałszywym okazał się prorokiem. Osiadły na mieliźnie systemy i zasady, ale z pewnością nie Chrystusowe. I nie Chrystusowemu dziełu grozi dziś zagłada.

Słusznie ktoś powiedział, że trwanie i rozkwit Kościoła, mimo tylu burz, jakie przeszedł, jest największym cudem bożym w świecie i nieomylną oznaką obecności Chrystusa w Kościele. Tak, to prawda! Prawda doświadczona w ciągu wieków.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba ją znać i nią żyć. Bo dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba w życiu świadomości tej prawdy, że trwałe, twórcze, budujące i zabezpieczające jest to tylko, co jest z Boga i że jedynie w oparciu o prawdy Boże można myśleć trwałym urzędzeniu życia. Wszystko inne jest zwodnicze, niestałe, mylne.

Jest w tej obietnicy Chrystusa i odpowiedź wrogom Bożego porządku w świecie. Daremnie wysilać się mogą, aby zniszczyć ślady działalności Chrystusowej w świecie. Daremnie podejmować będą nowe prześladowania, uchwalać ustawy bezbożne, usuwać krzyże ze szkół i urzędów, podważać moralność, szerzyć kłamstwa, zamykać klasztory i kolegia katolickie, pozbawiać duchowieństwo praw.

Kościół nie da się zniszczyć i z serca ludzkiego nie da się wydrzeć wiary ani pozbawić go zapału do apostolstwa.

— A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata — obiecał Chrystus i tych, którzy tej obietnicy wierzyć będą, nie braknie nigdy. Aż do skończenia świata. Niebo i ziemia przeminą, ale nie przeminie wieczna prawda tych słów.

Chrystus wczoraj, dziś i jutro — woła przeszłość i teraźniejszość. I staje się to zawołanie hasłem, które budzi nowych bohaterów, nowych apostołów, a gdy będzie trzeba, wzbudzi i nowych męczenników, jak wzbudziło ich w Rosji, Meksyku, Hiszpanii.

I jak **wczoraj** przemieniał Chrystus świat, tak i **dziś** gotów jest budować go według wiecznych wzorów, tak urządzać go będzie **jutro.** Bo jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata, a nawet bramy piekelne dzieł, które wzbudził, nie przemogą.

Ufajmy przeto! **M.**

Poznaj Pismo Swięte.

Wybrał z ksiąg Pisma Świętego X dr Ułniarski.

Rozdział 15.

4. I wnetże słowo Pańskie stało się do niego mówiąc: Nie będzie ten dziedzicem twoim, ale który wyjdzie z żywota twego, tego będziesz miał dziedzicem.
5. I wywiódł go z domu, i rzekł mu: Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz. I rzekł mu: Tak będzie nasienie twoje.
6. Uwierzył Abram Bogu: i poczytano mu jest ku sprawiedliwości.

Rozdział 17.

3. Padł Abram pochylony na oblicze.
4. I rzekł mu Bóg:
5. I imię twoje nie będzie dalej zwane Abram, ale będziesz zwan Abraham: bom cię ojcem wielu narodów postanowił.
15. Sarai żony twojej nie będziesz zwał Sarai, ale Sarą.
16. I będę jej błogosławił, i dam ci z niej syna, któremu błogosławić będę, i będzie w narody, i królowie ludów wynijdą z niego.
17. Upadł Abram na oblicze swoje, i roześmiał się, mówiąc w sercu swoim: Co mniemasz żа stoletniemu syn się urodzi? i Sara w dziewięćdziesiąt lat porodzi?

Rozdział 18.

1. I ukazał mu się Pan w dolinie Mamore siedzącemu we drzwiach namiotu swego w samo gorąco dniowe.
2. A gdy podniósł oczy swe, ukazali mu się trzej mężowie stojący blisko niego: których ujrzawszy wybieżał przeciwko nim ze drzwi namiotu, i pokłonił się do ziemi.
3. I rzekł: Panie, jeślim znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj sługi twego:
4. ale przyniosę troszkę wody, a umyjcie nogi wasze, i odpocznijcie pod drzewem.
5. I przyniosę kęs chleba, i posilicie serce wasze, potym pójdziecie: dla tegoście bowiem zstąpili do sługi swego. A oni rzekli: uczyń jakoś rzekł.
6. Pospieszył się Abraham w namiot do Sary i rzekł jej: Spiesz się, trzy miarki światłej mąki rozczyń, a naczyń podpłomyków.

Biali niewolnicy.

Rozpaczliwy stan nielegalnych wychodźców na roboty do Niemiec.

W pogoni za chlebem.

Od lat trwała sezonowa emigracja ludności polskiej na roboty rolne do Niemiec. Rok rocznie tysiące z pośród bezrolnych lub małorolnych mieszkańców naszych wsi i miasteczek udawało się zagranicę na okres kilku miesięcy wiosennych i letnich, powracając na zimę do domu z zaoszczędzonym groszem, zabezpieczającym im, a często i ich rodzinom, jaką taką egzystencję.

Przez długi czas państwo nasze traktowało to wychodźtwo jako zło konieczne. Nie mogąc wszystkim obywatelom dostarczyć w kraju pracy i zarobku, nie utrudniało szukania go u obcych, a nawet odpowiednimi umowami otaczało taką emigrację opieką. W tym stanie rzeczy wychodźcy sezonowi na ogół mało ryzykowali i mało tracili, przyzwyczajając się z czasem do tułaczej doli. Chronieni umowami mieli zawsze możność uzyskania opieki polskich placówek konsularnych, jak również przywiezienia do kraju całego zaoszczędzonego zarobku.

Wstrzymanie emigracji.

Dziś sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Jakkolwiek Niemcy w dalszym ciągu potrzebują sił roboczych, to jednak niechętnie patrzą na wywożenie z Niemiec osiągniętych tam zarobków. Z drugiej strony państwo nasze nie może dłużej bez ujmy dla swej powagi tolerować wychodźtwa, zwłaszcza że narażone jest ono na niepożądane wpływy agitacji socjalistyczno - narodowej.

Nie małą też rolę gra tu znane ochłodzenie stosunków między obu państwami. Z tych też względów dalsza emigracja sezonowa uległa zahamowaniu.

Przez „zieloną" granicę.

Chęć pozyskania polskich sił roboczych zmusza Niemców do usiłowań pozyskania ich drogą nielegalną. Posługują się w tym celu specjalnymi agentami, którzy werbują w Polsce robotników, uzyskując od każdego zwerbowanego premie w wysokości 10—20 złotych od osoby. Aby uśpić czujność polskich wychodźców, przedstawiają im sytuację w Niemczech w różowych kolorach, obiecując uzyskanie paszportów i możność przesyłania całych zarobków do kraju. Agitacja tego rodzaju wydaje owoce. Jak się oblicza, ok. 30 tysięcy Polaków, mimo zakazu, dało się zwieść obietnicom i poszło na roboty przez „zieloną" granicę, narażając się na niebezpieczeństwa i trudności, o jakich nie mieli pojęcia.

Biali niewlonicy.

Los tych wychodźców jest po przekroczeniu nielegalnie granicy nader smutny. Pozbawieni opieki polskich władz konsularnych, bez paszportów, bez kontraktów pracy i płacy, przekonują się po niewczasie, że padli ofiarami podstępu.

Są przede wszystkim niesłychanie wyzyskiwani. Zmuszeni do pracy od świtu do nocy, nie otrzymują najczęściej ani stosownego do wysiłku pożywienia, ani mieszkania. Z obrębu pracy **nie wolno im się wydalać**, czego pilnują specjalni dozorcy. **Nie wolno im też zmieniać miejsca pracy.** Opornych pod tym względem kieruje się **do obozów pracy przymusowej**, gdzie traktowani są narówni z przestępcami.

Aby uniemożliwić im chęć ucieczki przed zakończeniem robót, **odbiera się im z zasady paszporty** i wszelkie dowody osobiste.

Wynagrodzenie za pracę, nie chronione kontraktami, **zależy jedynie od widzimisie pracodawców**, którzy wyzyskują tę okoliczność, wynagradzając robotników polskich niesłychanie nisko, tak, że otrzymamy zarobek ledwie im starcza na własne potrzeby.

O oszczędnościach najczęściej nie ma mowy. I jeśli nawet uda się komuś zebrać pewną sumę, nie może jej przekazać do kraju, bo na to nie pozwalają władze niemieckie. Gdy nawet jakimś sposobem przewiozą do kraju trochę marek, otrzymują za nie zaledwie po 70 groszy, a więc cenę bardzo niską.

Jeśli dodamy do tego, że **robotnik sezonowy nie ma możności zaspokojenia swych potrzeb religijnych**, a nadto **narażony jest na szkodliwą propagandę** i łatwe do przypuszczenia **niebezpieczeństwa moralne** — otrzymamy straszny choć rzeczywisty obraz niedoli wychodźtwa sezonowego w Niemczech.

Ludzie w rozpaczy.

Wielu z wychodźców, którzy znaleźli się w tych warunkach, wykazują ochotę powrotu do kraju, nie chcąc z narażaniem zdrowia i życia pracować za bezcen. Ci niestety znajdują drogę zamkniętą. Pracodawcy trzymają ich w swych rękach, nie zezwalając na powrót nawet w wypadkach, gdy choroba lub śmierć kogoś z rodziny w kraju, wymaga powrotu.

W takich razach wychodźcy piszą rozpaczliwe listy do polskich władz konsularnych, prosząc o opiekę, zobowiązując się nawet ponieść karę za nielegalne przekroczenie granicy, byle tylko otrzymać paszport i wizę polską.

Niestety i tu czeka ich zawód. **Polskie placówki konsularne,** aby zapobiec nielegalnej emigracji, **nie wydają takim emigrantom dokumentów,** kierując się swymi przepisami. Jakkolwiek litują się szczerze nad losem wychodźców — są wobec ich doli bezsilne.

Cóż więc czeka wówczas nieszczęśliwego wychodźcę? Nic innego, tylko **straszny los niewolnika lub niewolnicy, bez opieki, bez zarobku, bez możności oszczędzania,** a po powrocie do kraju surowa kara za przekroczenie nielegalnie granicy.

Otwieramy oczy.

Tego, co napisaliśmy wyżej, **nie** wyssaliśmy z palca. Opieramy swoje uwagi na zeznaniach tych, którym udało się uciec z nowoczesnego piekła emigranckiego i na bardzo poważnych i sprawdzonych dokumentach.

Dlatego pisząc z prawdziwym bólem o losie polskich wychodźców, chcemy, aby ten głos stał się dla nich ostrzeżeniem przed zwodniczą agitacją agentów niemieckich. Nie przestali oni swej roboty i dziś, bo na niej grubo zarabiają. Ale tylko oni. Wychodźca przez zieloną granicę znajduje na obczyźnie tylko głód, pracę nad siły, złe traktowanie, krzywdy moralne, ale nie znajduje chleba, którego poszedł szukać.

Ludu polski Nie daj się więc zwodzić fałszywym obietnicom. Nie oddaj się w niewolę pragnącego cię wyzyskać pracodawcy. Pamiętaj, że za zieloną granicą czeka cię tylko rozpacz i łzy.

R.

WEZWANIE.

SĄD BISKUPI CZĘSTOCHOWSKI

w sprawie o nieważność małżeństwa przez Bronisławę ze Skibów Klechniewską wytoczonej, wzywa pod odpowiedzialnością prawną **Antoniego Klechniewskiego** z niewiadomego miejsca zamieszkania, aby się stawił osobiście przed Sędzią delegowanym w kancelarii parafialnej przy kościele p. w. Matki B. Anielskiej w Dąbrowie Górniczej dnia **19 czerwca r. b.** o godz. 16-ej w charakterze pozwanego.

W razie niestawienia się sprawa będzie prowadzona zaocznie.

Częstochowa, dnia 24 maja 1939 r.

M. P. **ks. B. Wróblewski** sędzia.

ks. dr P. Kurczyński.

Ks. Dr Stanisław Ufniarski.

Na granicy czuwa straż, a w kraju?

W 1913 roku na terenie Zagłębia Dąbrowskiego zjawiło się wielu Chińczyków. Z okazji sprzedaży „mydła na żółtkach“, porcelanowych filiżanek, czeczunczy i papierowych drobnostek — nadchodzili każdy dom, nie pomijając nawet wybitnie ubogich mieszkańców, gdzie nie widzieli żadnej nadziei, by cokolwiek mogli sprzedać.

Ludzie — jak ludzie, śmiali się z Chińczyków, podziwiali ich „głupotę i cierpliwość“, gdy na ubogim podwórzu nieraz i ponad pół godziny przebywali.

A gdy wybuchła wielka wojna, gdy w 1914 r. Niemcy wkroczyli do Zagłębia, mieli tak dokładne plany każdego płotu, każdej studni, każdego mieszkania, które zajmował rosyjski oficer, że przyszli jakby do siebie.

„Głupi Kitajec“ spełnił niepostrzeżenie a dokładnie rolę szpiega i oddał okupantom wybitne usługi.

Dziś ludzie się zmienili, metody także się zmieniły, ale postronny nie przyjaciel się nie zmienił i na wszelkie sposoby stara się powziąć wiadomości, plany i pomiary rzeczy, jakie dla profana mogą się zdawać bezcelowym głupstwem.

W sobotę, 20 maja r. b. pociągiem z Krakowa do Warszawy jechał młody, różowy blondynek. Siadł przy oknie przedziału, zajętego przez panie, cały czas podczas drogi miał lewą rękę położoną na ramie okiennej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby co chwila na tę lewą rękę nie patrzył i koło niej nie manipulował. Do obrączki na palcu przymocowany był niepozorny aparacik fotograficzny. W sposób nie podpadający nikomu w oczy, jegomość ów utrwalał na mikroskopijnej kliszy to, co nie tylko jemu było potrzebne...

W Niemczech dziś na każdym kroku rzucają się w oczy olbrzymie afisze, informujące ludność o tym, że szpieg jest wszędzie, patrzy i słucha.

Byłoby bardzo na czasie, by i u nas poinformowano społeczeństwo, że nieraz o anielskim wyglądzie blondas ,mówiący bardzo dobrze po polsku, jest wrażym uchem i okiem. Byłoby dobrze pouczyć bileterów kolejowych, jak mają reagować, gdy im ktoś z pasażerów Polaków zwróci uwagę na „głupie“ zdawałoby się a bardzo pożyteczne dla obcych praktyki z aparacikiem, nie tylko przy oknie biegnącego pociągu...

Żarki, w maju 1939 r.

Rozwiązanie przez władze stowarzyszenia „Badaczy Pisma św.“

Decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi z dn 2 bm. zostało rozwiązane Stowarzyszenie p. n. „Badacze Pisma św.“. W motywach swego zarządzenia Urząd Wojewódzki podaje następujące powody, które zmusiły władze państwowe do likwidacji sekty, a mianowicie:

1. Stowarzyszenie „Badaczy Pisma św.“ szerzyło za pomocą swego czasopisma „Złoty Wiek“ propagandę antyreligijną, częściowo niemoralną i antypaństwową, w rezultacie czego władze były zmuszone do konfiskaty powyższego organu i wydawnictw sekty, jak np. „Das goldene Zeitalter“, „;Domowe ognisko“, „Rząd“, płyty gramofonowe. 2. Przywódca sekty Wilhelm Scheider został skazany wyrokiem prawomocnym na 6 miesięcy więzienia za to, że publicznie wyszydzał wyznania chrześcijańskie. 3. Redaktor „Złotego wieku“ został skazany na 15 miesięcy więzienia za publiczne wyszydzanie Kościoła katolickiego. 4. Sekta sprowadzała w sposób nielegalny wydawnictwa nie posiadające w Polsce debitu pocztowego.

W czasie śledztwa ustalono, że sekta w Polsce porozumiewa się ze swą centralą zagraniczną za pośrednictwem szyfru. W instrukcjach tajnych zabrania się członkom „Badaczy Pisma św.“ wstępowania do stowarzyszeń polskich o charakterze militarnym z wyjątkiem L. O. P. P. i to jedynie w tym wypadku, gdy chodzi o obronę członka sekty. W korespondencji nadchodzącej z Rosji sowieckiej lży się Polskę.

Władze państwowe słusznie uczyniły, rozwiązując sektę, bo co innego jest gorące pragnienie pokoju, a co innego rozbrajanie społeczeństwa, by je wydać na pastwę czyhającego sąsiada. Uważamy, że „badaczom“ winno się ułatwić wyjazd do Trzeciej Rzeszy, tam bowiem będą mieli właściwe pole do swej propagandy.

Założycielem sekty „Badaczy Pisma św.“ jest Karol Russel, urodzony w Pittsburgu w 1852 r., a zmarły w r. 1916. Russel, biorąc za podstawę swych „natchnień“ Pismo św., całkowicie je wypacza, pewne niewygodne mu ustępy wykreśla, inne zaś dowolnie nagina do swych rewolucyjno-anarchistycznych założeń. Według Russela Jehowa stworzył świat za pośrednictwem Logosa, pierwszy człowiek Adam był hermafrodytą, człowiek nie posiada duszy nieśmiertelnej, obecne organizacje religijne i państwowe oraz instytucje prawno-społeczne są złe, są dziełem szatana i muszą ulec zniszczeniu. W „Boskim planie wieków“ Russel nakreśla specjalnie uprzywilejowaną rolę żydom.

Dużo rozgłosu sprawiły sekcie procesy o bluźnierstwa, profanacje, działalność komunistyczną, uchylanie się jej członków od służby wojskowej. „Badacze Pisma św.“ w Polsce nie są jednolitą organizacją religijną, lecz dzielą się na szereg nieraz gwałtownie zwalczających się odłamów. Główny ośrodek propagandy na Polskę znajdował się dotychczas w Łodzi. Sekta „Badaczy Pisma św.“ przybyła do Polski z Niemiec, na czele jej przeważnie stali Niemcy i ochrzczeni Żydzi. (K A P.)

„WĘDRUJĄCY KAPŁANI“ W SOWIETACH.

Organ związku wojujących bezbożników w Sowietach uskarża się w jednym ze swych ostatnich numerów, że na drogach i po wsiach spotyka się od pewnego czasu w Rosji nowy rodzaj „wędrującego kapłana“. Nie są to wędrowni kaznodzieje, o których była mowa w pismach sowieckich w latach dawniejszych. Duchowni ci — jak pisze „Bezbożnik“ — wędrują po wsiach i miasteczkach z niewielkim kuferkiem w ręku, w którym znajdują się wszystkie przedmioty liturgiczne, niezbędne do prawosławnego nabożeństwa. W ten sposób ku oburzeniu bezbożników kapłani ci „noszą przy sobie cerkiew“. Po przybyciu do wsi „wędrujący kapłan“ nawiązuje natychmiast kontakt z jej mieszkańcami. Gdy któraś z wieśniaczek jest chora, kapłan ją pielęgnuje, dogląda dzieci, pomaga w kuchni a nawet nieraz za własne pieniądze kupuje brakujące produkty żywnościowe. W ten sposób zdobywają zaufanie i sympatię ludności, którą następnie pouczają o wartościach duchowych i moralnych.

W końcu artykułu „Bezbożnik“ zastanawia się, czy owi wędrujący kapłani, których działalności na szkodę państwa komunistycznego nie zdołano jeszcze dowieść, nie są czasem „szpiegami faszystowskimi“.

PROTEST PASTORÓW PRZECIW HITLERYZACJI RELIGII.

Prasa ewangelicka w Szwajcarii zamieszcza pełen powagi protest pastorów ewangelickiego kościoła unijnego. Protest ten został odczytany z ambon przez pastorów.

W odezwie pastorzy ewangelickiego kościoła unijnego protestują przeciwko przerobieniu przez duchowieństwo t. zw. kościoła chrześcijańsko-niemieckiego (Deutsche Christen) na modłę rasistowską tekstu Modlitwy Pańskiej oraz przeciwko zastąpieniu podczas ceremonii Bierzmowania przysięgi składanej Zbawicielowi, przysięgą na walkę z Rzymem i Judaszem. Protest pastorów ewangelickiego kościoła unijnego spowodowany został publicznym zsolidaryzowaniem się wyższych władz duchownych tego wyznania z „chrześcijanami niemieckimi“.

„Ci, którzy proklamowali tę solidarność — kończą pastorzy — mają za sobą siłę. Lecz tam gdzie nauczana jest w całej swej czystości Ewangelia, żyje Chrystus, z Nim się też jedynie liczymy, nie zaś z tym, co czynią lub mówią ludzie“.

Z niezapomnianych przeżyć. [7)]

Jedziemy do Rzymu.

Z Padwy jedziemy już bezpośrednio do Rzymu. Świadomość, że zbliżamy się z każdą godziną coraz bardziej do głównego celu naszej pielgrzymki wpływa dodatnio przede wszystkim na humory. Zapomnieliśmy o zmęczeniu, o niewygodach drogi. Trudno było zresztą o tym myśleć wobec nowych, nieznanych a pięknych widoków, jakie ukazywały się nam poza oknami wagonów. Przejeżdżamy niezliczoną ilość mostów przerzuconych ponad rzekami, mijamy starannie uprawne pola, oglądamy rzędy oliwek. winnice na stokach wzgórz, błyszczące linie szos asfaltowych, osiedla ludzkie i t. p.

Wraz z nami jedzie też przydzielony do naszego pociągu strażnik kolejowy, towarzyszący nam do samego Rzymu. Wdajemy się z nim w rozmowę, posługując się językiem francuskim, niemieckim, włoskim, jaki kto znał. Okazało się jednak, że najlepiej porozumieć się było można... na migi. Poczciwy Włoch, młody, przystojny chłopak, cieszył się ogromnie, gdy udało nam się zrozumieć jego objaśnienia, to też z zapałem uczył nas włoskich wyrazów, my natomiast usiłowaliśmy uczyć go po polsku. Okazało się jednak, że stanowczo byliśmy pojętniejszymi uczniami, z łatwością przyswajając sobie niektóre włoskie wyrazy. Gorzej szło z nauką polskiego. Słysząc niemiłosiernie kaleczone nazwy różnych przedmiotów, chciało się śmiać z usiłowań biedaka. Zachowywaliśmy jednak powagę, jak przystało na porządnych nauczycieli. W rezultacie nasz Włoch po kilku godzinach jazdy poznał kilkanaście polskich wyrazów i cieszył się, gdy mógł tą znajomością pochwalić się w dalszej rozmowie.

U nas inaczej!

Około południa mijamy Bolonię, duże miasto prowincji tej samej nazwy, posiadające najstarszy uniwersytet w Europie (z r. 1200), akademię sztuk pięknych i liczne zabytki. Zatrzymujemy się tu krótko. Pociąg nasz zmienia lokomotywę na elektryczną. Odtąd aż do samego Rzymu jedziemy szlakiem zelektryfikowanym. Przy tej okazji niech mi wolno będzie wyprzedzić dalsze opisy i dodać, że większość linii kolejowych włoskich, którymi jechaliśmy, z wyjątkiem małego odcinka w okolicach Asyżu, posiada trakcję elektryczną. Przy tej zresztą obfitości wód i elektrowni nie było rzeczą trudną zelektryfikować koleje, w każdym razie trzeba to przyznać. że dorobek włoski pod tym względem okazał się duży.

Ma to swoje dodatnie strony, o czym przekonaliśmy się niebawem, mijając coraz częściej krótsze i dłuższe tunele. Nie trzeba było zamykać okien przed dymem, bo nowoczesne elektrowozy nie wydzielały go wcale.

Tunele na tej linii przypomniały nam raz jeszcze niezapomniany Semmering. Przez jeden z nich jechaliśmy szczególnie długo, bo coś ok. 20 minut. Można sobie łatwo wyobrazić ile pracy i kosztów trzeba było włożyć w przeprowadzenie linii w tych warunkach.



Na wystawie w Nowym Jorku powszechne zainteresowanie wzbudza Pawilon Polski, pouczający świat o dorobku gospodarczym i kulturalnym w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Czego nie widzieliśmy w czasie naszej podróży — to lasów. Zapewne mają ich Włosi trochę, ale w tych stronach daremnie wyglądaliśmy większych skupisk, które by nam przypomniały nasze sosny, świerki, czy choćby leszczyny. Zaledwie małe gaje tujowe urozmaicały od czasu do czasu krajobraz. Brak lasów tłumaczył nam też rozwój budownictwa kamiennego lub betonowego. Pod tym względem nasza polska ziemia przedstawia się o wiele wspanialej i piękniej.

Postój.

Nie pomnę już, na jakiej to stacji zatrzymaliśmy się na dłuższy czas, aby przepuścić kilka szybkobieżnych pociągów. Wychodzimy na peron, radzi, że możemy nieco rozprostować kości. Wdajemy się przy tym w rozmowę z miejscową ludnością, która wyszła obserwować niezwykłych gości. Część z naszych pielgrzymów udała się do pobliskiej winiarni, zwabiona sławą dobrego pono i taniego wina. Musiało to wino istotnie być dobre, skoro humory tych podróżnych wybitnie odróżniały się od humorów reszty, pozostałej w wagonach. Z odwiedzin winiarni skorzystały też dzieci włoskie, małe, o smagłych twarzach, dużych czarnych oczach i czarnych jak heban włosach, istne cyganiątka. Pokazało się, że jeden, drugi i trzeci cukierek smakował im tak samo jak dzieciom polskim. Żegnały nas za to długo i serdecznie, wymachując rączkami.

Pokazało się też, że nie brakło humoru i naszemu maszyniście. W pewnej chwili, chcąc nam zapewne sprawić przyjemność, zawołał głośno po polsku: wsiadać, jedziemy!

Oczywiście wszyscy pobiegli do wagonów, ku uciesze maszynisty, który śmiejąc się, stał w dalszym ciągu spokojnie na peronie.

W dalszej drodze spotkaliśmy kilka pociągów z rekrutami (był akurat czas mobilizacji). Przekonaliśmy się przy tej okazji, że nastrój rekrutów jest widać wszędzie jednakowy. Temperament włoski szczególnie jednak zwracał uwagę w tej rozkrzyczanej masie młodych chłopców, nieledwie dzieci jeszcze. Wychylali się z okien, siadali na stopniach, i krzyczeli, krzyczeli jeden przez drugiego, wołając do nas o papierosy, których niestety poczęło już i nam brakować.

Mijamy teraz szybko jedną stację za drugą. Niemal na wszystkich budynkach, wymalowanych na jasno żółty kolor widnieją duże napisy: Duce! Duce- Duce! Na kilku znaleźliśmy też ślady powitania, jakie Włochy przed rokiem zgotowały Hitlerowi. Oto obok napisów Duce — pojawiało się też często słowo Hitler lub Führer. Bodaj jednak zaledwie trzy razy napisy podobne dały się łatwo odczytać. Resztę ich przykryła już dawno biała farba. Po zmyciu jej, w miarę potrzeby, znów może cieszyć jakiegoś niemieckiego gościa.

Jedziemy coraz szybciej. Od czasu do czasu ukazują się nam w dali w dolinach lub na stokach gór wioski włoskie, z kamiennymi domami, obielonymi wapnem. Wśród nich strzelają w górę wieże białych również kościołów.

Stopniowo jednak krajobraz zmienia się. Coraz częściej pojawiają się wspaniale położone wille w ogrodach, z alejami wysadzonymi wielkimi tujami. Tuje również otaczają cmentarze. Prześlicznie wyglądają, tworząc świetną całość z pomnikami i posągami te ciemnozielone, same podobne do posągów drzewa, których liczba wzrasta w miarę, jak zbliżamy się do Rzymu, o czym jednak napiszę dopiero za tydzień.

Ks. St. Gałązka.

O krzywdach, wyrządzonych narodowi polskiemu *przez moskali.*

Postępowanie Mikołaja I z Polakami.

Wielu chwalców rządu rosyjskiego z Gorczakowem na czele mówiło, że Polska, którą Rosja miała pod swym panowaniem, nie znała sprawiedliwszego i życzliwszego dla katolicyzmu nad Mikołaja I, — a dowodzić tego miały czyny, kościół nasz gnębiące. Cesarz ten w roku 1829 ukoronował się w Warszawie na króla polskiego, ale koroną rosyjską. Mikołaj też w nocie do Grzegorza XVI pisze: „Cesarz prosi Jego Świątobliwość, aby był przekonany, że nikt tak nie pragnie, jak on, podtrzymać blask kościoła katolickiego w Rosji i Polsce. Cesarz nie zapomina nigdy o potrzebach swoich poddanych bez różnicy wyznań. Wszystko, co może być zrobione dla zaspokojenia próśb Ojca św., będzie zrobione. Cesarz ręczy to Jego Świątobliwości swoim słowem". Owszem car ten upewniał papieża, że modli się za wszystkich wiernych poddanych. On się modlił za katolików, on się troszczył o dobro kościoła, tylko katolicy odwdzięczali się mu niewdzięcznością, nie chcąc wracać na łono jego cerkwi.

Tak wygląda według przechwałek służalców Mikołaj I, a jakim się okazał w rzeczywistości? Otóż ten modlący się car oderwał najprzód od kościoła unitów, oszczędzonych przez Katarzynę II, przy apostolstwie tego odrywania przelawszy morze krwi i łez nawróconych na schyzmę na urągowisko ludzkości. Kazał tę chwilę upamiętnić medalem z napisem (1839) „Co nienawiść zerwała, miłość spoiła". Miłość Mikołaja, której apostołem jedynym był żandarm, lub policjant z oddziałem kozaków, miała swoje następstwa, — tacy apostołowie, opasawszy wioskę policją i wojskiem, namawiali, a gdy słowa nie pomogły, wówczas przystępowali do krwawej orgii. Takie apostolstwo szło z wioski do wioski, z powiatu do powiatu, aż przeszło wszystkie dziewięć prowincji litewsko-ruskich, to jest Litwę z Białorusią i Małopolską. Cały kraj w roku 1839 skąpał się we własnej krwi i zalał się potokami łez; biedny lud, pozbawiony pasterzy, jęczał i opierał się z bohaterską stałością, ale bałamucony przez odstępców księży, przyjmował powoli nową wiarę i jej język. Wtedy tysiące naśladowało bohaterstwo Neronowych męczenników, lecz większość dała się zachwiać samym widokiem krwawych egzekucyj, innych ujęły pieniądze judaszowskie, a historia carsko urzędowa zapewniała, że miłość była tu jedynym czynnikiem. Tam, gdzie rozlegała się mowa polska, dzisiaj mówią ludzie obcą, choć zrozumiałą dla nas, mową i dzisiejsi judasze śmią zachwalać rządy carskich strapów, — car bezbożny, ale modlący się za katolików, z górą 300 kościołów katolickich wraz z gmachami oddał na cerkwie prawosławne, albo też na zniszczenie. Od roku 1832 car Mikołaj I zaczął kasować zakony nasze za podtrzymywanie przez nie polskości w narodzie. Te klasztory, w których było mniej, niż 8 członków, kazał zamykać, by zaś tę liczbę uzyskać, w wielu klasztorach kazał pozamykać nowicjaty, a tak chciał się usprawiedliwić bullą Benedykta XIV, która liczbę 8 zakonników za minimum podaje.

A jednak widzimy, że mimo tych fałszywych dowodów troskliwości i pieczy nad kościołem katolickim na polskich ziemiach, które dostały się pod panowanie rosyjskie, gdzie polskość niszczono, biskupom i kapłanom zawdzięczać trzeba, że język polski w kościołach utrzymał się, chociaż car Mikołaj I w czasie swego panowania tak nas otaczał miłością, że przez długie lata wszystkie niemal diecezje nie miały swoich biskupów, np. kamieniecka przez lat 13, żmudzka przez lat 12, mohilowska najpierw od 28 kwietnia 1831 r. do 26 czerwca 1841 r. — zgórą 10 lat, a następnie od 20 czerwca 1842 r. do 2 lipca 1848 r. — zgórą lat 6; w latach zaś 1845 — 1847 na całą Rosję był tylko jeden biskup, Kazimierz Dmochowski, który jako biskup sufragan, przemieszkiwał w Petersburgu, zanim 1848 r. został metropolitą.

d. c. n.

PRZYWILEJE KOŚCIELNE PREZYDENTA FRANCJI.

W związku z ponownym obiorem na prezydenta republiki francuskiej p. Alberta Lebrun prasa paryska m. in. porusza sprawę przywilejów kościelnych, przysługujących prezydentowi jako następcy królów francuskich.

Jest rzeczą na ogół we Francji wiadomą, że prezydent republiki francuskiej wraz z biskupem diecezji hiszpańskiej Urgel posiada władzę nad miniaturową republiką Andorrą. Mało jednak kto wie o tym, że prezydentowi przysługuje tytuł honorowego kanonika kilku francuskich kościołów katedralnych. I tak jest prezydent Francji członkiem kapituły katedry w Lyon, w Chartres, w Orleans i w Chalon. Prezydent posiada prócz tego tytuł „protektora kościołów Francji". Jak dawniej „najbardziej chrześcijańskim" królom Francji przysługuje mu prawo posiadania przenośnego ołtarza oraz prawo wejścia do każdego klasztoru najbardziej zamkniętego, o ile ten znajduje się na terytorium francuskim.

Przywileje kościelne prezydenta wychodzą nawet poza granice Francji, gdyż ma on tytuł kanonika kościoła św. Jana na Lateranie w Rzymie.

Gdy prezydent Francji umiera, wszyscy kanonicy kapituły katedralnej, do której zmarły należał, muszą odprawić za spokój jego duszy nabożeństwo żałobne. Rząd francuski, warto dodać, pamięta o tych przywilejach głowy państwa. Przedstawiciel republiki francuskiej przy Stolicy Apostolskiej nie omieszka nigdy po złożeniu listów uwierzytelniających udać się na krótką modlitwę przed ołtarz św. Petroneli w bazylice św. Piotra. Św. Petronela, jak twierdzi legenda, najstarsza córka św. Piotra, jest niejako symbolem Francji, tej „najstarszej córki Świętego Kościoła"

Zgon ostatniej towarzyszki lat dziecięcych św. Bernadety.

W tych dniach na cmentarzu w Lourdes złożona została na spoczynek wieczny śp. Filomena Nicoleau, ostatnia towarzyszka lat dziecięcych św. Bernadety i bezpośredni świadek żywota i objawień tej Świętej. Śp. Nicoleau liczyła w chwili zgonu 89 lat. Do końca życia zachowała ona świeżość umysłu i doskonałą pamięć spraw przeżytych, czego dała dowód w wywiadzie, udzielonym na krótko przed śmiercią dziennikarzom. W wywiadzie tym scharakteryzowała przede wszystkim postać św. Bernadety w jej latach dziecięcych, a następnie szeroko opowiedziała o objawieniach. Była wielką czcicielką Świętej.

53 MILIONY MAHOMETAN I 11 MILIONÓW CHRZEŚCIJAN W AFRYCE.

Podług ostatnich obliczeń Afrykę zamieszkuje ogółem 53 miliony mahometan. Liczba ta stanowi 34 proc. całej ludności Afryki. W jednej tylko francuskiej części Afryki istnieje 7503 szkół mahometańskich o 59.378 uczniach. Na t. zw. Złotym Wybrzeżu rozwija bardzo znaczną działalność ruch „Ammediya", popierany przez mahometan hinduskich. Kierunek ten usiłuje pod pewnymi względami naśladować chrześcijaństwo. Co do chrześcijan, to jest ich w Afryce około 11 milionów. Mimo to na południe od Sahary 90 proc. szkolnictwa znajduje się w rękach misjonarzy chrześcijańskich, katolickich i protestanckich.

Gajus Torn.

68)

Gdy zapanował mrok.

POWIEŚĆ.

Przy kominku leżały porzucone puste butelki od szampana, a na nich leżał kobiecy biały pantofel. Mały biust Szekspira nosił ślady złych rąk: biały gips był wybrudzony, rysy twarzy zmienione atramentem, policzki i wargi wymalowane karminem, brwi wykreślone ołówkiem.

Ks. Stefan położył swą walizkę i blady siadł na krześle, nie mogąc iść dalej. Drżał wewnętrznie na myśl, co mogło się stać z redaktorem, a ten, jak gdyby nigdy nic, wyszedł z sypialni. Ksiądz od pierwszego wejrzenia poznał, że jego przyjaciel mocno pił. Oczy miał podpuchnięte, twarz obrośniętą, a spotkanie wyrażało się głośno i hałaśliwie.

Są ludzie, na twarzach których bardzo prędko odbijają się ślady rozpustnego trybu życia i do takich właśnie należał Spens. W tej chwili tak dalekim był od siebie, jak gipsowy model od marmurowej figury. Zmiana, jakiej uległ Harold, była dla kapłana bardzo przykra. Przez krótki jednak przeciąg swej pracy duszpasterskiej w Londynie, nauczył się koniecznego w takich wypadkach taktu postępowania. Stan redaktora był jasny. Trzeba było do niego podejść rozsądnie i ostrożnie. Spens czuł się niewyraźnie i gdy zasiedli przy kominku ks. Stefan rzekł:

— Drogi przyjacielu! Opowiedz wszystko, co i jak było.

Redaktor zaczął:

— Zauważyłem zaraz, jak tylko wszedłeś, jak obrzydliwe jest dla ciebie to co tutaj widzisz. Lepiej będzie, gdy ci szczerze wszystko wyznam. Prawdę powiedziawszy, nie mam dużo do mówienia. Gdym wrócił z Jerozolimy poczułem się zupełnie rozklekotany, nieszczęśliwy, coś uszło z mego serca, straciłem fundament życiowy. Ci, z którymi dawniej hulałem, znaleźli mnie i zaczęliśmy pić i puszczać pieniądze, jak nigdy.

— Myślałem jednak — rzekł ks. Stefan — że więcej sensu znajdziesz w swoim życiu. Wiesz dobrze, że to, co robisz, podobne jest do przysłowia: skórka za wyprawę — jedno drugiego nie warte.

— Tak to było — mówił redaktor z wielkim wysiłkiem. Ale tylko do Jerozolimskiego wykopaliska. Zrazu temu nie wierzyłem; gdym otrzymał list od Hendsa, nie wierzyłem mu w pełni, ale kiedy pojechałem na wschód, — a ty nie możesz sobie wyobrazić, jaki olbrzymi wpływ na myśli człowiecze wywiera pobyt w Palestynie nawet w zwykły czas — I ujrzałem wykopalisko Hendsa, to poczułem, że życie moje się skończyło. W tym czasie przybyła komisja, oprowadzałem ją wszędzie, wysłuchałem wszystkiego, co mówili i znam całość sprawy od a do z. A wtedy poczułem się bardzo, bardzo samotnym i opuszczonym.

Uczucie to było straszne. Przypuszczam, że podobny stan przeżywało wielu ludzi. Oparcia nigdzie nie znalazłem, wróciłem do kieliszka i wesołego towarzystwa, bo mi się zdawało, że łatwiej wtedy zapomnę o tym, co człowiek utracił.

Redaktor zamilkł. Twarz jego wyrażała ogromne zmęczenie. Przeżycia ostatnich czasów, nuda jako skutek rozwiązłego trybu życia, ogarniająca człowieka który jeszcze nie stracił świadomości grzechu -wszystko to spłynęło w tej chwili do duszy redaktora. Pochylił głowę i smutno patrzył w ogień kominka.

Księdza ogarnęło ogromne współczucie dla ginącego brata. Nie oczekiwał takiej ruiny, liczył więcej na siły i moc charakteru swego przyjaciela, i im lepiej wmyślał się w wyznanie Harolda, tym większe i mocniejsze rosło w nim oburzenie i gniew przeciwko tym dwum złoczyńcom, którzy na swe sumienie odważyli się wziąć ruinę istnień ludzkich. W osobie redaktora ujrzał młody kapłan legion innych, tak samo nieszczęśliwych i tak samo bez oparcia, których namiętności spuszczone zostały z łańcucha, wyrwały się z pęt i zaczęły burzyć duchowe życie ludzi.

— Bardzo dobrze cię rozumiem i nie potrzebujesz dłużej się męczyć opowiadaniem. Z całego serca współczuję, jednak ze swej strony mogę ci zakomunikować nowości, a raczej swe myśli, które cię niewymownie zdziwią. Słuchaj mnie tylko uważnie. Jestem przekonany, że gdy dzięki tobie złe wieści rozeszły się po świecie, dobry Bóg pomoże ci, byś się stał, jak twe imię to głosi, heraldem dobrej nowiny. Musisz mi pomóc wykazać oszustwo i odkryć światu oczy na ohydny spisek, jaki został uknuty dla zagłady duchowego świata.

— Nabierz ducha! Słuchaj tego, co ci opowiem! Nie trać nadziei.

Gdy Harold podniósł głowę i skupiony zaczął patrzeć uważnie w twarz mówiącego, przez mgnienie oka ujrzał ks. Stefan zasuszoną zmarszczoną, siwą głowę nieuczonej staruszki, której wiara przenosiła góry, i która wtedy, gdy filary się chwiały, miała więcej dowodów, niż ziarnek piasku na brzegu morskim.

ROZDZIAŁ 10.

W jadalnej sali Szerydańskiego klubu w Londynie wesoło w kominkach trzaskały sosnowe i cedrowe szczapy, rozlewając wokół miłe ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

Na dworze była plucha: śnieg z deszczem zmieszany, padał od rana.

Przy stoliku, na którym stało nakrycie dla dwóch osób, siedział sir Robert Lwellin. Odziany był we frak, a szeroka jego twarz zwrócona była do spisu potraw, przymocowanego do kieliszka. Znakomity archeolog zamawiał obiad dla siebie i oczekiwanego gościa i z nadzwyczajną starannością i dokładnością studiował spis i omawiał zestawienie potraw wraz z głównym płatniczym. Przed sobą miał profesor ćwiartkę papieru, na której pięknym, złotym ołóweczkiem notował swe zamówienie.

— Krem z królewskich szparagów — napisał równym, czytelnym charakterem, który trochę przypominał staro-greckie pismo.

— Tiurbo po admiralsku — nieźle — rzekł — i znowu zapisał danie.

— Pulardy w śmietanie — dobre, można i to, ale do tego musi być dobry francuski groszek i sałata z Nicei, jako kompot może być siuprem z ananasów, no, i oczywiście, parmezan przed kawą...

— Ma to być skromny obiad — zauważył Lwellin w stronę płatniczego — skromny i ze smakiem. Proszę zwrócić uwagę kucharzowi, że obiad ten ja zamawiałem; chciałbym, żeby wykonał wszystko jak najlepiej...

Płatniczy na znak rozumienia nisko pochylił ramiona.

— Wybierzmy teraz napoje—rzekł zamawiający. — Trzeba przygotować puchary na wódkę z Tiulieri, z gustem wypiję już teraz...

Płatniczy skłonił się na znak zrozumienia, wyszedł i za chwilę wrócił, niosąc na tacy butelkę osobliwego kształtu z wycechowaną monarszą koroną. Była to znakomita wódka, znaleziona niedawno w zamurowanej piwnicy, sąsiadującej z Tiulieri. Kupowano ją na wagę złota. Prócz butelki stał na tacy także puchar niezwykłego kształtu. Puchary te wprowadził sir Lwellin. Były to duże kielichy, wykonane z osobliwego szkła, cienkiego jak bibułka, kruchego jak słomka.

Lwellin z ogromną, nieukrywaną rozkoszą wypił małymi łykami w 1/4 nalany kielich drogocennego płynu i rzekł:

— Wspaniałe, niespotykane! Idę do palarni i tam czekać będą na gościa. Podać do stołu pięć minut po ósmej.

(d. c. n.)



„Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim" (Jan VI, 57).

Chrystus w mieście...

Zamilkły gwizdy syren nad oddalą miasta — —
Jakaś radość potężna w ludzkich sercach wzrasta —
Choć on... ciężar młota czuje w swoich dłoniach,
ciemność w oczach, ucisk w piersiach i tępy ból skroniach...
Widzi — naprzeciw niego zielenią przybrana
kamienica, blaskami słońca malowana.
Widzi — maleńkie dzieci z koszykami w ręku,
kryjące się w uśmiechu w szarym, pustym wnęku
mają sukienki białe i wianki zielone...
jego dzieci zaś stoją po przeciwnej stronie
widzi — że spoglądają z żalem i jakby bezradnie
rączkami wskazują, że zielono i że bardzo ładnie...
Spostrzegłszy go przy oknie, już biegną, wołają:
„Procesja... dziś ołtarze w mieście ubierają...
bo pójdzie ksiądz z Przenajświętszym Boskim Sakramentem,
a dzieci, sypiąc kwiatki, będą szeptać: Święty...
Pójdziemy więc na procesję, prawda że pójdziemy?"

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Lecz nagle bunt rozpalił mu serce płomieniem.
„Po co pójść na procesję, kto mi zapewnienie
da, że nade mną Bóg dziś się zlituje,
dziś, w ostatni dzień pracy..." I czuł, że buntuje
w nim się już dusza cała. „Nie, nie pójdę, dzieci,

— — — — — — — — — — — — — — — — —

niech idą ci, co bez troski — mnie tam... nie potrzeba.
Procesja? — kiedy dłonie łakną pracy, — chleba?"
Wtem nad miastem zagrzmiała potężna, wspaniała
pieśń pięknych modlitewnych słów: „Twoja Cześć, Chwała!"

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Widzi: złocony baldachim... sztandary rozwiane — —
twarze dziwnie skupione, chociaż zatroskane.
Widzi: Stacha, co mu rękę obcięła maszyna...
jak śpiewa, jak się w piersi bije — i znów rozpoczyna
wraz z tłumem pieśń swą wzniosłą... dalej, starowina
kuleje, płacząc... Wczoraj pochowała syna...
Widzi: panów zamożnych dziwnie przygnębionych, —
jakby upokorzyć się chcieli... z głową pochyloną
kroczą wolno wśród tłumu i z nim wraz śpiewają,
a dzwony ponad miastem pieśń potężną grają...

„Nie idź, cóż z tego... — słyszy szept szatana —
i tak pracy nikt tobie nie da jutra z rana".
„A gdy zostanę... otrzymam? — no, powiedz, — otrzymam?!"
Nie słyszy odpowiedzi... i nagle oczyma
w wizerunek Chrystusa wiszący na ścianie
wpatruje się swym wzrokiem smutnym, zatroskanym...

Za czapę chwycił, wybiega... Wtem stanął, bo w sieni
jakaś postać... „To wyście podobno zwolnieni
od dzisiaj?" — Tak, — szepnął odgłosem struchlałym i drżącym...
„No, to od jutra u mnie, mam pracę naglącą".
I nim się spostrzegł, gościa nie było już w progu,
biegnie za nim... i widzi już się w mgłę rozpływa...
już niknie... Drżącą dłonią czapę z głowy zrywa
i biegnie ku procesji — pada na kolana
przebłagać sercem dziękczynnym swego Stwórcę Pana!
— — bo oto Chrystus na chwilę zostawił tłum wiernych
i podążył do niego zdjąć mu z skroni cierpienie...
A gdy wrócił, drżącym głosem szepcąc tajemnicę...
Ktoś zapukał... — — —
— „Hej, stary! — masz pracę w fabryce...!"

J. Baranowski.

Włodzimierz Sulima Popiel.

Historia miasta Zawiercia i jego parafii.

Z okazji VIII Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego.

Właściwej daty powstania Zawiercia nie mamy i z mroków dziejowych wyłania się ta nazwa w kilku odmianach.

Nieprzebyte bagna, trzęsawiska i błota, wśród odwiecznej leśnej puszczy **Turzy**, milami całymi zalegały brzegi Warty, między którymi prowadził szlak drogowy od Krakowa w stronę Częstochowy.

Opodal istniejącego już od XII w. Kromołowa — gdzie biorą swój początek źródła Warty, oraz w pobliżu istniejącej już również wsi Włodowice, znajdujemy już w XIV wieku osadę zwaną **Zawierczyce**, która istnienie swoje zawdzięcza zapewne czasom jeszcze dawniejszym.

Na Czarnej Przemszy — poza Siewierzem (zwanym w czasach najdawniejszych Severia, zaś w XII wieku Sever) miała być podobno przewłoka w stronę Warty, skąd na okrąglakach drzewa przesuwano łodzie aż pod dzisiejsze Zawiercie, skąd dopiero prowadziła dalsza droga wodna Wartą. Wnioskować z tego należy, że stan wód na Warcie musiał dawniej być znaczny, skoro rzeka była spławną, a mieszkańcy osiedli nad brzegami trudnili się przewozem towarów drogą wodną i rybołówstwem.

Jeśli można polegać na autentyczności podań, to nazwę używaną podówczas w codziennej mowie **„Sawarcze"** i **„Sawercze"** mieli nadać tej osadzie mieszkańcy Kromołowa lub Włodowic, gdyż miejscowość leżała za Wartą i nazwa ta z biegiem lat przeistoczoną została na **Zawiercie**.

Ze starych dokumentów widzimy, że w r. 1431 Bolesław I książę Opolski wraz z żoną swoją Elżbietą z Pileckich — wydał Czenarowi przywilej na zbudowanie karczmy przy stawie rybnym pod Zawierciem. Owa Elżbieta z Pileckich zam. Granowska — późniejsza trzecia żona króla Wł. Jagiełły, odziedziczyła Zawiercie po ojcu swoim Ottonie z Pilicy — Pileckim. W r. 1490 jako właściciel Zawiercia figuruje Jan Pilecki, a w dwa lata później występuje już jako właściciel Jan Feliks Rzeszowski, kanonik krakowski. Następnie Zawiercie przechodzi na własność rodziny Bonarów. Rodzina ta w Polsce zażywała wielkiego poważania. Jan Bonar burgrabia, żupnik i wielkorządca krakowski, prowadził w Krakowie polską mennicę państwową i był dla niej głównym dostawcą srebra z gór Olkuskich. Jego to było za sługą, że za czasów Zygmunta I pierwszy pieniądz polski począł się wyróżniać wśród innych państw, gdyż zaczęto podówczas dopiero umieszczać na monetach rok ich wybicia. Następca jego Seweryn Bonar, starosta rabsztyński, ojcowski i t. d. dobudował znaczną część zamku Ogrodzienieckiego, był protektorem piśmiennictwa i uczonych. Córka jego Zofia — wyszła zamąż za Jana Firleja herbu Lewart — wojewodę lubelskiego, a z nią Zawiercie wraz z Kromołowem i dobra Ogrodzienieckie przeszły w ręce rodziny Firlejów.

Jan Firlej był najgorliwszym krzewicielem arianizmu w Polsce. Kościoły katolickie w Kromołowie, Ogrodzieńcu, Włodowicach i Bydlinie, oddał na zbory arianom. Zmarł w herezji w r. 1574. (W kościele Kromołowskim do dziś po lewej stronie wielkiego ołtarza znajduje się chórek, pozostały po arianach, skąd predykant sekciarski wygłaszał swoje mowy).

Po Janie Firleju właścicielem Zawiercia został Stanisław Podniewski, kasztelan oświęcimski, po nim zaś rodzina Firlejów znowu objęła Zawiercie w posiadanie. Jeden z tych Firlejów — Mikołaj, wojewoda krakowski, przyjaciel poety Jana Kochanowskiego, który był z początku arianinem, wrócił na łono kościoła katolickiego — i to prawdopodobnie pod wpływem poety - przyjaciela. Wszystkie zaś sprofanowane kościoły zwrócił katolikom.

Następną właścicielką Zawiercia była Zofia Petronela Firlejowa, później zaś Mikołaj Firlej, syn Zbigniewa, który w r. 1669 odstąpił Zawiercie wraz z Kromołowem Stanisławowi Warszyckiemu wojewodzie mazowieckiemu. Nowy dziedzic — na owe czasy — okazał się prawdziwym mężem Opatrznościowym w tych okolicach. Dzięki tylko jego staraniom zaczął rozkwitać przemysł, gdyż zajął się zaraz sprowadzaniem z zagranicy rozmaitych instruktorów przemysłowych. Kromołów pierwszy najwydatniej zaczął się zaraz podnosić i w krótkim czasie stał się jednym z najruchliwszych ośrodków przemysłowych. Rozwinął się tutaj przemysł tkacki i bawełniany, powstawały fabryki sukna i płótna, garncarnie, cegielnie i t. d. Jedyną pamiątką po dawnym przemyśle tkackim jest dzisiaj w Kromołowie warsztat, liczący już dziś kilka set lat — nadający się dawno do muzeum — na którym właściciel p. Czernik (z dziada pradziada tkacz) staruszek już przeszło 80-letni, na sposób dawny jeszcze wraz ze synem swoim wyrabia rozmaite materiały wełniane, wartością swoją znacznie przewyższające wyroby fabryczne.

Warszycki zajął się przede wszystkim ujęciem w kanały i stawy licznych moczarów. Sam Kromołów otoczył ochronnym wałem i fosą i własnym kosztem utrzymywał tutaj obronną załogę. Zawiercki dziedzic okazał się w czasie potopu szwedzkiego — po ks. Kordeckim — pierwszym obywatelem, który miał na sercu tylko dobro Ojczyzny i obronę Jasnej Góry. Kiedy bowiem z powodu nawały szwedzkiej inni panowie senatorowie uchodzili z kraju do Gdańska, Śląska i do Węgier, mając na względzie ochronę własnej osoby, on jeden, senator polski, starzec już około siedemdziesięcioletni, pozostał na posterunku w obronie ojczystej ziemi, gotując się na przyjęcie najeźdźców. W chwili, kiedy Szwedzi zajęli już Ojców, Pieskową Skałę, Ogrodzieniec, a w Pilicy gospodarował już generał Lindorn, Warszycki na czele swoich żołnierzy połączywszy się z załogą Kromołowską i Siewierską, wypędził Lindorna z Pilicy, następnie uderzył zaraz na Szwedów pod Krzepicami. Szwedzi korzystając z jego oddalenia się pod Krzepice, napadli na Kromołów, który pozbawiony był większej części swojej załogi i po dwóch dniach rozpaczliwej zaciętej obrony mieszkańców, miasteczko zostało zdobyte. W tym czasie Zawiercki dziedzic broniącym się OO. Paulinom wysłał 12 dział i wiele bydła zabranego Szwedom, a sam miał przebrany przedostać się nawet przez straże szwedzkie do klasztoru Jasnogórskiego, gdzie wraz z ks. Kordeckim naradzał się nad obroną klasztoru i umacniał ducha oblężonych, aby za żadną cenę nie myśleli o poddaniu się.

Po Warszyckim przeszło Zawiercie w posiadanie hr. Męcińskich, następnie zaś Konstantego Gostkowskiego, generała porucznika Fryderyka Wielkiego II, króla Prus.

W r. 1820 nabył Zawiercie bankier wrocławski Pingsheim.

Dawne Zawiercie leżące po lewej stronie Warty zwane było **Małe Zawiercie** i wchodziło w skład dóbr Kromołowa, zaś w połowie XIX w. po prawej stronie Warty zaczęto się rozbudowywać i powstało **Duże Zawiercie**, które należało do dóbr Mrzygłodzkich. Obie osady przynależne były do gminy Poręba Mrzygłodzka.

c. d. n

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski, 5)

Monografia parafii Żareckiej.

A gdy zeszli od zapowietrzonej góry i stanęli przy nowym żareckim kościele, poniektórzy, widząc, że jeść co nie będzie, żałując dobytku, jaki na górze w chacie ojców został, może i łakomiąc się na cudze bogactwo, gdy wrócili na górę do umarłych, z umarłymi zostali...

Po roku, gdy mór siarczysty mróz wytrzebił, resztki niedobitków wróciły do chat praojców. Pochowano kości, wybielono i i odkadzono chaty i doczekano się, że w dwa lata później, w r. 1664, czego mór nie zniszczył, kogo zaraza nie rozpędziła, pastwą ognia się stało.

Żarki na górze spłonęły doszczętnie.

I zdawało się ludziom, że miejsce to, mimo że obronne było mimo że góra otoczona była murem i wałem z ziemi, mimo że i bramy miało wjazdowe, stało się jako przeklęte. Nic to, że miasto zajmowało 4 łany miejskie, nic to, że 13 rzemieślników zatrudniało, nic to, że 8 florenów wpłacało podatku, który srogem zwano — zostało puste. murów obronnych nie poprawiano, domostw nie stawiano, a rzemieślnicy i wraz z nimi bogactwo miasteczka — uszli; został na górze jeno mur kościelny z świątyni biskupa męczennika. Wichry i nawałnice oczyściły ziemię, zarównały doły, rozrzuciły po świecie resztki zgliszcz. Jedyną towarzyszką, szumiącą o dawnej chwale, stała się lipa, do dziś stojąca. W próchno obrócił się jej pień, pioruny potrzaskały jej konary, z mnogości gałęzi, z obfitości listowia, zostały tylko dwa potrzaskane kikuty, które jeszcze żyją. i które dziś jeszcze tyle soków mają, że okrywają się zielonym liściem a nawet i kwiatem.

Gdy w jasną, księżycową, letnią noc miasteczko na dole śpi, znużone pracą a nieraz i głodem, szumi wiekowa lipa odwiecznym ruinom świątyni... W poszumie, jaki wtedy wśród listowia słychać, płynie opowieść o wiekach, które nad górą przepłynęły — i na krótko zda się, jakby płakały palone wojów żony, krótko łkają wypędzone z uroczyszcza od świętego ognia dziewice, jękiem odezwą się pobici od Czechów wojacy, a wreszcie ból i drżenie obejmie całą drzewinę, gdy wspomni tatarskie najazdy, a potem pożary, mór, zgliszcza, własne sieroctwa i opuszczenie..

A na te jęki i żale i płacz wielki, gdy noc cicha, gdy jasną poświatą bije od miesiąca, gdy zda się wielkie rzeczy mają się dziać w niebie i na ziemi, — ożywia się góra żarecka, rosną w mgnieniu oka mury kościółka. wracają na miejsce wypadłe kamienie, przybierają się ściany w bogate opony zdobywcze, świa tłem napełnia się świątynia i sunie do niej legion cmentarnych mar, które przez wieki tu się modliły i tu ich Sąd Pański po śmierci zastał a archanioła trąba na zmartwychwstanie zawoła...

Żarki, w maju 1939 roku.

Wiadomości z Diecezji

Przed Kongresem Euchar. w Zawierciu.

Jak już pisaliśmy, w dniach 28 i 29 czerwca br. odbędzie się w Zawierciu VII Diecezjalny Kongres Eucharystyczny. W związku z Kongresem zamieszczamy dziś pierwszy odcinek historii parafii zawierciańskiej, pióra p. Włodzimierza Sulimy Popiela, oraz na pierwszych stronach odezwę Najd. Arcypasterza w sprawie Kongresu.

Pielgrzymka Krucjat na J. Górę.

W dniu 22 maja przybyła na Jasną Górę liczna pielgrzymka Krucjat Eucharystycznych z różnych stron kraju. Sympatyczni mali pielgrzymi wzieli udział w nabożeństwach, zwiedzili Jasna Górę i Częstochowę, po czym drobnymi grupami odjechali do swych miejscowości.

Publiczne oświadczenie.

Dodatek Parafialny do „Niedzieli" par. M. B. Anielskiej w Dąbrowie Górniczej zamieszcza w nr. 22 następujące oświadczenie:

Ja, niżej podpisany, Ks. Andrzej Huszno, proboszcz parafii św. Michała Archanioła, dotychczas wyznania polsko - prawosławnego oświadczam, iż całą swoją akcję za tak zwanym Kościołem narodowym, później polsko - narodowym prawosławnym uważam za błąd i zgorszenie, które przez to wywołałem. Dzisiaj po przyjęciu Sakramentów św., spowiedzi generalnej, odbytej przed księdzem proboszczem Stefanem Niedźwiedzkim, ostatniego Namaszczenia i Komunii św. przepraszam publicznie P. Boga Wszechmogącego, braci kapłanów i wiernych. O ile mi P. Bóg pozwoli powrócić do zdrowia przez dobre czyny bede sie starał w mierze moich sił i zdolności zło dane i zgorszenie naprawić. Wszystkich tych. którzy zostali przeze mnie w błąd wprowadzeni, wzywam, aby za moim przykładem wrócili do kościoła macierzystego.

Dąbrowa Górnicza, 24 maja 1939 r.

(podpisano) Ks. Andrzej Huszno,
proboszcz polsko - narodowego kościoła prawosławnego św. Michała Archanioła w Dąbrowie Górniczej.

Obecni świadkowie:
(podpisano) Władysław Gobczyński
ul. Korzeniec 29
Antonow Michał
kol. Antoniów.

Obecny (podpisano)
Ks. Sefan Niedźwiedzki
proboszcz rz.-kat. par. Matki Bożej Anielskiej w Dąbrowie Górniczej. (M. P.)

Sodalicje sosnowieckie w Częstochowie.

W dniu 13 maja w przeddzień Dnia Sodalicyjnego przybyła do Częstochowy 350 osób licząca pielgrzymka uczennic szkół sosnowieckich, a mianowicie gimn. Emilii Plater, p. Rzadkiewiczowej, Król. Jadwigi, żeńskiej Szkoły Rzem.-Przem., i Szkoły Gosp. Wraz z pielgrzymką przybył Diec. Wizytator Religii Ks. Z. Ługowski, XX. Babczyński i Niedzielski oraz nauczycielstwo. Po przybyciu do Częstochowy Ks. Wizytator odprawił w Kaplicy Matki Bożej mszę św. i wygłosił piękne przemówienie. Pobyt na Jasnej Górze pozostawił w duszach uczestniczek pielgrzymki niezatarte wrażenia.

Rektor Częstochowskiego Seminarium Duchownego zawiadamia kandydatów do stanu duchownego, że podania o przyjęcie do Seminarium należy wnosić do Rektoratu w Krakowie, ul. Bernardyńska 3.

Do podania należy załączyć: świadectwo dojrzałości (maturę), świadectwo urodzenia, świadectwo lekarskie, świadectwa od ks. Proboszcza i ks. Prefekta oraz życiorys.



W Kieleczczyźnie wskutek długotrwałych deszczów wylało szereg rzek, powodując powódź i olbrzymie straty.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Sprawy polskie.

ROZWIĄZANIE SEKTY BADACZY PISMA ŚW. Jak donosimy o tym na innym miejscu, władze nasze rozwiązały resztę Badaczy Pisma św. Takiej decyzji władz domagało się społeczeństwo polskie już dawno, widząc nie tylko rozkładową robotę za obce pieniądze, ale i jej skutki. To też rozwiązanie szkodliwej sekty przyjęto z ulgą i zadowoleniem, że kładzie ono nareszcie pożądany kres wywrotowej działalności.

DWA KONGRESY EUCH. W dniach 28 i 29 bm. odbędą się w Polsce dwa Kongresy Euch., jeden w Zawierciu, drugi nad polskim morzem. Oba Kongresy ze względu na wyjątkową sytuację w świecie nabierają szczególnego znaczenia. Będą też niewątpliwie stanowić dowód moralnego dozbrojenia narodu.

NA WYPADEK WOJNY. Nikt u nas wojny nie pragnie, to jest pewne. Ale jest i to, że nie damy sobie zabrać nic z tego, co jest nasze, ani też nie pozwolimy, by ktoś obcy próbował hamować i utrudniać nasze życie. Dlatego musimy liczyć się z wszystkimi możliwościami i przygotowywać się na wszelki wypadek. Dowodem, że myślimy poważnie o przyszłości, są ostatnie zarządzenia władz, odnoszące się do zapewnienia bezpieczeństwa i zdrowia w państwie. Trzy nasze ministerstwa, a mianowicie: rolnictwa, opieki społecznej i spraw wewnętrznych czuwać będą na mocy tych zarządzeń nad spokojem, zapewnieniem dowozu żywności i zdrowia wśród ludności.

PADEREWSKI CHORY. Doniosły pisma, że nasz słynny rodak Paderewski w drodze na koncert, jaki miał dać w jednym z miast amerykańskich, zachorował nagle. Koncert trzeba było odwołać. Wiadomość o chorobie słynnego pianisty wywołała w całej Ameryce szczere echa współczucia. Paderewski na polecenie lekarzy będzie musiał wrócić do Europy i przerwać męczące go koncerty.

Sprawy obce.

CO SŁYCHAĆ W GDAŃSKU? Ostatnie wydarzenia w Gdańsku nie przestają interesować opinii świata. Dziś, poza Niemcami, którzy nadal wmawiają w świat, że Gdańsk jest im koniecznie potrzebny, nikt inny nie wierzy w tę potrzebę. Grę niemiecką dostatecznie odsłonił były prezydent senatu gdańskiego Rauschning, który wyraźnie przyznaje, że już dawniej mówił z nim Hitler o możliwości przyłączenia Gdańska do Rzeszy. Hitlerowi nie tyle chodzi o posiadanie tego mało znaczącego dla Niemiec miasta, ile o zrobienie z niego twierdzy w celu trzymania Polski w szachu. W razie włączenia Gdańska do Rzeszy, całe polskie Pomorze i dostęp do wód polskich byłby narażony na stałe niebezpieczeństwo. Rozumie to dobrze Europa, dlatego też wyraźnie pochwala stanowisko polskie co do utrzymania obecnego stanu rzeczy.

A co słychać w związku ze sprawą znanych wydarzeń? Jak wiadomo Polska zaprotestowała z powodu napaści na dom polskich celników. Gdańsk na komendę z Berlina odpowiada, że wina leżała po stronie polskich urzędników. Oczywiście takiemu tłumaczeniu nikt nie wierzy. Jak się pokazało, napad miał na celu ułatwienie przemytu do Gdańska z Prus Wschodnich tajemniczych samochodów z ładunkiem. Dziś, choć napady na Polaków powtarzają się, urzędnicy nasi sprawują normalnie swe funkcje.

UMIZGI DO ROSJI SOWIECKIEJ. Słyszeliśmy już o tym, że Anglia i Francja dążą do zawarcia z Sowietami sojuszu wojskowego. Podobno sojusz ten jest już prawie gotowy. Teraz dowiadujemy się, że i Rumunia stara się zapewnić sobie życzliwość i poparcie Rosji. Najciekawsze jednak okazało się szukanie porozumienia między Niemcami i Rosją. Podobno Niemcy wysłały do Stalina delegację, ale Stalin jej nie przyjął. Ciekawsze jeszcze jest i to, że Niemcy i Włochy miały dążyć do porozumienia z Rosją w sprawie podziału całej Europy pomiędzy te trzy państwa, rzekomo najsilniejsze i najzdrowsze. — Rosja jednak nie chce iść na taki plan. Ostatnia czystka na placówkach dyplomatycznych miała się odbyć w związku z tą sprawą. Stalin miał przez to wyrazić, że nic planom takim nie idzie na rękę.

Ile w tym wszytkim jest prawdy, trudno dociec. My musimy i o tym pamiętać, że dla nas i Rosja dzisiejsza nie może być pewnym sprzymierzeńcem.

CO SŁYCHAĆ W SŁOWACJI? Do tej pory uważano, że jeden pozostał w tym małym państwie człowiek, który rozumie dobrze, co to znaczy niemiecka opieka nad Słowacją. Miał nim być Karol Sidor. Dlatego nawet Słowacy poczęli go uważać za męża opatrznościowego, który dążyć będzie do niezawisłości Słowacji. Okazało się jednak, że próżne były te nadzieje. W ostatnich czasach i ten polityk ogłosił list, w którym oświadcza, że Hitler przysłużył się Słowacji. Prosi też ziomków, aby nie manifestować na jego cześć, bo to szkodzi państwu.

Nie wiadomo tylko, czy Sidor zmienił poglądy sam, z przekonania, czy też był do tego zmuszony. To ostatnie jednak jest pewniejsze.

FORTYFIKACJE NIEMIECKIE ZWYCIĘŻONE. — Jak wiadomo, Niemcy na zachodniej swojej granicy, zbudowali fortyfikacje obronne przeciwko Francji, na podobieństwo francuskiej Linii Maginota. Chwalili się z tego mocno, dowodząc, że ich linia Siegfrieda, jak ją nazwali, jest niezwyciężona. Tymczasem pokazało się, że były to tylko przechwałki. Przyszła bowiem powódź i 50 kilometrów tej „niezwyciężonej" linii znalazło się pod wodą. Wojsko musiało opuścić schrony, część żołnierzy podobno zginęła przy tym, a fortyfikacje zostały tak dalece zniszczone, że trzeba myśleć o budowie nowych, na wyższych miejscach. No, jeśli sama woda zniszczyła niemieckie forty, co cóż mówić dopiero o artylerii.

KATASTROFA ŁODZI PODWODNEJ. Amerykańska łódź podwodna zatonęła niedawno. 33 marynarzy udało się uratować przy pomocy t. zw. dzwonu ratunkowego. 26 innych znalazło grób w stalowej trumnie. Zalała ich woda, która wtarła się do komory. Łódź leży na 81 metrach głębokości. Nie wiadomo, czy uda się ją wydobyć na powierzchnię, choć myśli się o tym.

Katolicy francuscy musieli przekraczać granicę by wysłuchać Mszy św.

Przez całych 20 lat mieszkańcy wsi Heiming na samej granicy zagłębia Saary musieli z braku kościoła miejscowego wędrować w niedzielę i święta przez granicę do Niemiec, aby tam wysłuchać Mszy św. Taki stan rzeczy był rezultatem podziału wsi na dwie części wskutek ustalenia granicy na podstawie traktatu wersalskiego. Tak się nieszczęśliwie przy tym złożyło, że podczas gdy większość domów pozostała po stronie francuskiej, kościół znalazł się po stronie niemieckiej. Mieszkańcy Heimingu zwrócili się niedawno do rządu Republiki z prośbą o nowy kościół, ponieważ władze narodowo-socjalistyczne nie pozwalają uczęszczać do dawnego kościoła po stronie niemieckiej. Rząd francuski wobec powyższego przeznaczył na ten cel milion franków i niedawno odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła. Jeden z 3-ch dzwonów na wieży kościelnej ufundowali osobiście premier Daladier i min. Chantemps.

700-lecie sprowadzenia Korony Cierniowej.

W Paryżu w Sainte Chapelle, wzniesionej przez króla Ludwika na przyjęcie Korony Cierniowej Zbawiciela, obchodzone są począwszy od dnia 21 maja br. wielkie uroczystości ku czci tej relikwii, sprowadzonej do Francji 700 lat temu. M. in. w związku z tymi uroczystościami zostanie odegrane w Sainte Chapelle piękne dzieło muzyczne „Msza Człowieka Uzbrojonego", kompozycja sięgająca średniowiecza.

Posąg Chrystusa - Króla w Indochinach.

W okręgu misyjnym Phat-Diem (Indochiny), miejscowy proboszcz wzniósł na placu parafialnym piękny posąg Chrystusa-Króla, dłuta jednego z najlepszych rzeźbiarzy tubylczych. Poświęcenia posągu dokonał tubylczy biskup, mgr Tong z Path-Diem.

N. MARYJA PANNA OD FAL.

Radio katolickie w Belgii obrało za patronkę Matkę Boską, N. Maryję Pannę Fal. Prymas Belgii, kardynał Van Roey, wyraził na powyższą decyzję swą zgodę, proponując równocześnie aby raz do roku w dzień Patronki katolickiego radia belgijskiego odprawiana była uroczysta Msza św. na intencję rozwoju radiofonii katolickiej. Po raz pierwszy nabożeństwo takie zostanie odprawione w dniu 10-ej rocznicy powstania katolickiej radiofonii w w Belgii.

WIELKA PIELGRZYMKA „JOC" FRANCJI, BELGII I SZWAJCARII DO RZYMU.

Ojciec św. przyjął na audiencji kapelanów organizacji katolickich robotniczych młodzieży (JOC) Francji, Belgii i Szwajcarii.

We wrześniu b.r. odbędzie się wielka zbiorowa pielgrzymka „JOC" wyżej wymienionych narodowości, w której przypuszczalnie weźmie udział około 20.000 młodych katolików. Pielgrzymi mają złożyć hołd Ojcu św. i wyrazić mu swoją miłość i synowskie oddanie.

Bohaterska postawa duchowieństwa w Madrycie.

Wikariusz generalny diecezji madryckiej wygłosił przed paroma dniami odczyt na temat bohaterskiej postawy duchowieństwa w stolicy Hiszpanii pod czas krwawych dni okupacji Madrytu przez wojska republikańskie. Prelegent stwierdził, że, jak to wykazują szczegółowe badania, ani jeden kapłan powyższej diecezji nie złamał swej przysięgi wierności wobec wiary, przeciwnie, wszyscy w decydującym momencie śmiało i bez cienia lęku przyznawali się do Chrystusa.

Jak dotychczas, jeszcze nie zdołano ustalić, ilu kapłanów zamordowano w diecezji madryckiej, w każdym bądź razie jednak wiadomo, że było ich kilkaset.

W chwili wybuchu wojny domowej biskup Madrytu przebywał w prowincji Galicia, dzięki czemu uszedł od niechybnej śmierci z rąk czerwonych. Szereg księży zdołało jeszcze w pierwszych dniach rewolucji ukryć się, 40-tu kapłanów schroniło się w poselstwie norweskim, inni znaleźli opiekę w poselstwach Chile i Finlandii oraz w liceum francuskim. Inni jeszcze w ukrywaniu pozostali na miejscu i, nie bacząc na grożące im w każdej chwili niebezpieczeństwo, w dalszym ciągu zajmowali się pracą duszpasterską. Życie tych bohaterskich kapłanów przypominało życie pierwszych chrześcijan. Największą trudnością była kwestia odżywiania ponieważ, nie będąc nigdzie zameldowanymi, nie posiadali żadnych kartek żywnościowych, to też egzystowali jedynie dzięki swym wiernym, którzy dzielili się z nimi swymi i tak już bardzo skąpymi racjami chleba. Nie potrzeba dodawać, że bohaterska i pełna poświęcenia postawa kapłanów madryckich spotkała się w całej Hiszpanii z najgłębszą czcią i podziwem społeczeństwa.

Gotów!

Wizytacje instruktora Zagłębia. Dąbrowskiego w m-cu czerwcu.

Czerwiec: 5-go Sączów; 6-go Ożarowiec (zastępy Sączowa); 7-go Pyrzowice (zastępy Sączowa); 9-go Sielec Nowy; 14-go Żychcice; 15-go Zagórze; 16-go Niwka; 20-go Milowice; 21-go Porąbka; 22-go Klimontów; 23-go Łęka.

Uwaga: Oddziały na dzień wizytacji przygotują książki do sprawdzenia, odając je do Ks. Asystenta, gdzie przejrzy Instruktor.

Należy przygotować także zebranie ogólne.

Komunikaty K. S. M. M. Okręgu Zagłębiowskiego.

W miesiącu czerwcu Oddziały zgłoszą do Instruktora działu sportów uprawianych jak:

1. Siatkówka, koszykówka, ping-pong, piłka nożna — i zdolnych druhów do zawodów lekkoatletycznych z podaniem konkurencji.

2. Czy posiadają boiska do przeprowadzenia rozgrywek?

Chcemy przeprowadzić rozgrywki sportowe między Oddziałami. A więc do pracy o palmę pierwszeństwa Okręgu! A. Kaczmarski, Instr. Okr. Zagł.

SPRAWY KRUCJATY.

1. DZIEŃ MODLITWY KRUCJAT ZAGŁĘBIA za Polskę odbył się w niedzielę dn. 14 maja. Pomimo niepewnej pogody przybyo około 2 tys. dzieci z całego Zagłębia z wyjątkiem Strzemieszyc.

Mszę św. w kościele Wniebowzięcia N.M.P. odprawił J. E. Ks. Biskup dr Teodor Kubina — a kazanie wygłosił ks. Magott. Podczas mszy św. prawie wszystkie dzieci przystąpiły do Komunii św. w intencji Polski.

Po mszy św. udały się na boisko szkoły nr 4, gdzie z kuchni wojskowej otrzymały herbatę. Pogoda tymczasem się zrobiła piękna, więc dzieci zamiast do sali przy dźwiękach przemaszerowały przez miasto przed ratusz udekorowany sztandarami narodowymi i papieskimi, gdzie przemówienie wygłosił rycerz Tadeusz Łabuś z Krucjaty w szkole nr 4. Wszyscy odśpiewali „Króluj nam Chryste". Rycerki z Klimontowa odśpiewały piękną pieśń religijną a z Grodźca — marsz Rycerek. Rycerki ze Szkoły Ćwiczeń pod kierownictwem p. Cichoniowej w pięknych strojach odtańczyły dwa tańce: modlitwa wschodnia i taniec francuski w strojach francuskich, a Krucjata ze Szkoły Sióstr Karmelitanek — krakowiaka. Odśpiewaniem Boże coś Polskę i hymnów Rycerek i Rycerzy zakończono uroczystość, w której brali udział także przedstawiciele władz szkolnych.

2. W ŚWIĘTA BOŻEGO CIAŁA I PROCESJI wszystkie Krucjaty wezmą udział ze sztandarami i możliwie w jednakowych strojach.

3. PIENIĄDZE NA KOLONIE wpłacać już na ręce Ks. Magotta, Sosnowiec — Mościckiego 12.

Wyjazd na Kolonie nastąpi prawdopodobnie 24 lub 26 czerwca.

KS. B. MAGOTT,
Dyr. Diec. Krucjat Euch.

Do czcicieli św. Franciszka.

My Bracia i Siostry 3-go Zakonu św. Franciszka, należący do Zgromadzenia w Siedlcach, mając błogosławieństwo naszych Arcypasterzy, w trosce o dusze synów i mężów, powołanych do obrony kraju, rzucamy zew: „fundujmy samochód kaplicę dla armii".

Wszak tam gdzie zdrowy duch, tam siła i potęga.

Hasło Bóg i Ojczyzna wzmocniło słabe ramię i nieliczne szeregi naszego rycerstwa pod Grunwaldem.

Garstka naszej młodzieży, pod przewodem brata naszego tercjarza ś. p. Ks. Skorupki, wydatnie przyczyniła się do odparcia bolszewickiej nawały spod Warszawy.

Przyczyńmy się i my naszą ofiarą, by obrońcy Ojczyzny, na duszy wzmocnieni, pełni zapału, mężnie i zwycięsko spełniali swój obowiązek

Skromną naszą ofiarą kilku złotych potrafimy ufundować nie jedną kaplicę - samochód. W jedności siła.

Wzorem naszego Patryarchy św. Franciszka, śpieszmy bronić Ojczyznę naszą, ducha polskiego mężczyzny uczyńmy niezwyciężoną twierdzą. Do czynu Bracia i Siostry. Ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka.

Czas nagli — nim się komitet ukonstytuje, — przesyłajcie pieniądze na ręce naszego Wizytatora P. O. Viatora a Mojówka. Lublin. Klasztor Oiców Kapucynów.

Dyrektor (—) Ks. Kanonik Kobyliński.
Brat Starszy (—) J. Jarmiński.
Siostra Starsza (—) J. Jasińska.
Sekretarz (—) E. Pieczak.

Katolicka Szkoła Pielęgniarstwa w Poznaniu.

W trosce o katolickie wychowanie tak bardzo dzisiaj poszukiwanych wykwalifikowanych pielęgniarek, powstała w Poznaniu pod protektoratem JEm. Ks. Kardynała Prymasa „Katolicka Szkoła Pielęgniarstwa". Szkoła ta ma zadanie szkolenie zawodowych pielęgniarek na zasadach katolickich, by ugruntować w przyszłych samarytankach ducha apostolskiego. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest: ukończonych lat 18, odpowiednie zdrowie, wykształcenie z zakresu przynajmniej gimnazjum nowego typu lub ukończenej innej szkoły zawodowej. Nauka trwa dwa i pół roku. Najbliższy kurs rozpoczyna się dnia 5 września 1939 r. Zgłoszenia oraz zapytania o bliższe informacje należy skierować do dyrekcji Katolickiej Szkoły Pielęgniarstwa w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 22.

Ks. Dr. St. Ufniarski.

Nareszcie!

Było to w r. 1921. Na polecenie ówczesnego dyrektora konwiktu księży studentów O. Jacka Woronieckiego O. P. w Lublinie zająłem się zbadaniem doktryny „badaczy biblii". Po rocznej pracy zleceniodawca mój otrzymał dość obszerny, jak na mizerne możliwości, memoriał o „nauce" i ludziach, działających w tej sekcie. Memoriał ten przekazany został Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

„Naukę badaczy" udało się jako tako poznać. Osoby, prowadzące robotę sekciarską w Polsce, — też. O źródłach finansowych, niestety, ściślych wiadomości nie dało się uzyskać. Dopiero później proces dr. Fahrmana w Zurüchu, którego oskarżył adwokat „badaczy" Binkele (Pinkeles) o oszczerstwo, wykazał, że „badacze" mieli związek z masonerią i to nie luźny, skoro „bracia" subwencjonowali sektę.

Wszelkie artykuły, ukazujące się na łamach pism w Polsce, jeśli zawierały najmniejszą choćby nieścisłość w określeniu „nauk badaczy", dawały im na podstawie prawa prasowego możliwość żądania sprostowania. Szerzenie anarchii, zwalczanie rządu uchodziło bezkarnie, gdyż badacze głosili w sprostowaniach, że omawiają sprawę teoretycznie, a nie praktycznie. Największe bluźnierstwa przeciwko Kościołowi Katolickiemu uchodziły płazem, gdy na rozprawach i w sprawozdaniach tłumaczono, że to nie Kościół Katolicki miało się na myśli i nie Kościół Chrystusowy, tylko „kościelnictwo".

No i nareszcie „badaczom" powinęła się noga

Urząd Wojewódzki w Łodzi zadał sobie trud i cierpliwie a dokładnie przeprowadził śledztwo. Nie żałowano czasu i oczu, by przeczytać piśmidła „badaczy", nie uważano ich z góry za wypociny chorej wyobraźni, ale przez celową, systematyczną, obmyślaną dobrze pracę wykazano, że „badacze" deprawują ducha ludzkiego, że „barankowie" są w istocie wilkami.

A więc, że szerzą nienawiść do Polski, gdy w korespondencji z zagranicy lżą jej naród i rząd, że zależni są od obcych agentur, skoro ze swą centralą za granicą porozumiewają się przy pomocy szyfrowanych listów, że defetyzm sieją wśród społeczeństwo polskiego, zabraniając w swych tajnych instrukcjach wstępowania do stowarzyszeń o charakterze militarnym, że sprowadzając nielegalną drogą z zagranicy pisma, które nie miały debitu pocztowego, przestępują prawo, że wreszcie za pomocą czasopisma „Złoty Wiek" i broszur „Domowe ognisko" i „Rząd", a szczególnie płyt gramofonowych, na których tylko dla wtajemniczonych nagrane zostały przemówienia pełne bluźnierstw, których już w żaden sposób w druku przemycić się nie dało, anarchję wprowadzają do sumień ludzkich.

Dla tych przyczyn — Urząd Wojewódzki w Łodzi w maju 1939 r. rozwiązał „stowarzyszenie badaczy biblii".

W tym roku Państwo Polskie obchodzi 20 lat swego istnienia, obchodzą i „badacze" 20-lecie wytężonej działalności... nareszcie doczekali się oni, że poznano się nie tylko na ich nauce, ale i na ludziach, (redaktor „Złotego Wieku" dostał 15 miesięcy więzienia, a przywódca sekty Wilhelm Schejder 6 miesięcy) i zlikwidowano ogłupiającą i dewastującą polskiego ducha sektę.

Nawet dosyć prędko...

Żarki, w maju 1939 r.



Sami Niemcy już w XVI w. przyznawali polskie prawa do Gdańska. Świadczy o tym miedzioryt znajdujący się w atlasie Georga Brauna, wydanym w Kolonii w r. 1577, i przedstawiający widok ówczesnego Gdańska. Na uwagę zasługuje Orzeł polski umieszczony u góry z lewej strony oraz stroje polskie mieszczan gdańskich u dołu.

Program audycyj radiowych.

od dn. 4 do 10 czerwca 1939 roku.

Niedziela, dn. 4 czerwca. — 10.00 **Transmisja z Ossowa: Reportaż. Mszę św. odprawi i kazanie wygłosi ks. Biskup Polowy W. P. dr J. Gawlina. Uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Ignacego Skorupki.** 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Koncert solistów (z Torunia). 17.15 „Tajemnice stowarzyszenia w Liberii" felieton. 17.30 Koncert rozrywkowy — transmisja z Domu Żołnierza w Poznaniu. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" — wieczór I „Pickwickiści u siebie" 19.30 Festiwal śpiewaczy na Wawelu (z Krakowa) 20.10 Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie — transmisja fragmentów konkursu o nagrodę Polski (Puchar Narodów).

Poniedziałek, dn. 5 czerwca. — 13.00 Orkiestra Pułku Legii Akademickiej i Chór Orlanda (płyty). 13.30 „Chopin" — audycja dla młodzieży gimnazjalnej. 14.45 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Przygody dr Muchołapskiego" — słuchowisko część I. 16.20 „Na wiosenną nutę" — śpiewa męski chór nauczycielski. 18.00 „Echa Francji w Kanadzie" — audycja z Wilna. 18.25 „Muzyka dawnych mistrzów" — koncert kameralny. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Muzyka przy wieczerzy. 20.25 Audycja dla wsi. 21.30 Echa mocy i chwały.

Wtorek, dn. 6 czerwca. — 16.20 Utwory klarnetowe w wyk. A. Makowskiego. 18.00 Arie i pieśni w wyk. St. Kruzera. 18.25 Koncert w wyk. Margarity Trombini-Kazuro — klawesyn i Mieczysława Szaleskiego — viola d'amore. 19.00 Audycja dla robotników. 19.30 „Przy wieczerzy" — w wyk. orkiestry wileńskiej 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Sławne koncerty: „Lipiński i Paganini w Warszawie" 21.45 „Sprawiedliwość" — odczyt.

Środa, dn. 7 czerwca. — 16.20 Pieśni Jana Brahmsa — koncert z Wilna. 16.45 Życie kwiatów: „Dla kogo kwiaty kwitną" — pogadanka. 18.00 Słynne symfonie — koncert z płyt. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" — „Pierwsza podróż i pierwsze przygody" — wieczór II. 19.30 Muzyka przy wieczerzy (z Poznania). 20.10 Odczyt wojskowy. 20.25 Audycja dla wsi.

Czwartek, dn. 8 czerwca. — 9.00 **Transmisja z Płocka: Nabożeństwo i kazanie.** 14.40 Wojsko polskie: „Idziem, gdzie wódz nasz kochany" — audycja dla młodzieży. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Koncert solistów. 17.15 Echa mocy i chwały. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Czwarty sejm króla Stefana" — słuchowisko F. Goetla. 19.30 **Fragmenty oratorium „Św. Teresa od Dzieciątka Jezus"** — koncert. 21.40 „Księżycowy kawaler" — słuchowisko. 22.10 Muzyka filmowa — transmisja z Londynu.

Piątek, dn. 9 czerwca. — 14.45 „Samotni żeglarze": „Śladami Jacka Londona". 18.15 Utwory na śpiew i wiolonczelę — koncert. 19.00 Książki, do których się wraca: „Pan Tadeusz". 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 „Cyrulik sewilski" — opera komiczna Rossini'ego z płyt.

Sobota, dn. 10 czerwca. — 14.45 „Jak Małgosia z brudaska czyścioszkiem się stała", „Zrobił Maciej kozła ogrodnikiem" — obrazki słuchowiskowe dla dzieci. 16.45 „Z życia kwiatów": „Kwiaty wabią" — pogadanka. 18.00 Transmisja z Lublina: Festiwal pieśni polskiej. 18.55 „Charaktery" — „Aleksander czyli fabryka projektów" — powieść mówiona H. Boguszewskiej i J. Kornackiego. 19.30 Audycja dla Polaków za granicą. 20.25 Audycja dla wsi. 21.10 „Wśród muzyki" — operetka w 1-nym akcie.

Sprawy gospodarcze.

UPRAWA FASOLI.

Ludność wiejska odżywia się niedostatecznie, spożywając za mało potraw, zawierających białko. Białko to znajduje się w takich produktach jak mięso, mleko, ser, jaja itp. Niestety te właśnie artykuły przeważnie przeznaczone są na sprzedaż, dla siebie zaś zastawia się ziemniaki i zboża, które białka zawierają stosunkowo mało. Aby wprowadzić do organizmu niezbędną ilość białka, należało by chleba i zwłaszcza ziemniaków spożywać jeszcze więcej, niż się spożywa obecnie, na co nie pozwala objętość ludzkiego żołądka. — Na złym odżywianiu się cierpią zwłaszcza dzieci, które źle rosną i słabo rozwijają się, a wiadomo, że człowiek słaby nie może pracować ani fizycznie ani umysłowo.

Jeżeli jednak wyżej wymienionych produktów białkowych ludność wiejska nie spożywa w większej ilości, gdyż zmuszona jest sprzedać ją dla zdobycia gotówki, to nie ma żadnych przeszkód ku temu, aby uprawiać niektóre rośliny, zawierające dużo (znacznie więcej niż zboża) białka z przeznaczeniem ich na własne spożycie. Do takich roślin przede wszystkim należy znana powszechnie fasola. Odmian jej jest bardzo dużo: są tyczkowe i karłowe, łuskowe i bezłuskowe, o kolorze ziarna białym, czarnym lub pstrokatym itp. Wszystkie te odmiany mają tę wspólną cechę, że ziarno ich zawiera dużo białka, jest więc bardzo pożywne.

Na glebę fasola zbytnio wymagająca nie jest, nie znosi jedynie gleb zbyt ciężkich, zimnych i wilgotnych. Korzeń ma palowy, przenikający dość głęboko w ziemię, z tego względu fasola jest wdzięczna za staranną uprawę mechaniczną, a orkę zimową dobrze jest wykonać z pogłębiaczem. Na stanowisko wymagająca również nie jest, może być uprawiana w dalszym polu po oborniku Azotu potrzebuje niewiele, sama zaś wzbogaca glebę w azot z powietrza, zachowuje się więc tak samo, jak i inne strączkowe lub łubin. Natomiast potrzebuje dużo potasu, to też na glebie wyjałowionej mały dodatek azotu i ok. 250 kg na 1 soli potasowej 20 proc. będzie konieczny.

Fasola dla wzrostu swego potrzebuje dużo ciepła, jest też czuła na zimno. Z tego względu siać ją trzeba dopiero w drugiej połowie maja, gdy nie ma już obawy rannych przymrozków. Siana w początku czerwca jeszcze wykształca dojrzałe ziarno. Ponieważ jadalne jest nie tylko ziarno, ale i niedojrzałe zielone strączki, przeto mając ziemię w różnym położeniu na kawałku wilgotniejszym lub zacienionym można uprawiać ją na zbiór strączków zielonych, przy uprawie zaś na ziarno wymaga położenia suchszego i słonecznego, w ogóle cieplejszego.

Uprawiać fasolę najlepiej rzędowo. W tym celu wyciągamy ręcznym znacznikiem rzędy odległe co 40 cm, a w rzędach co 10 cm w płytkim dołku zrobionym małą motyczką umieszczamy trzy ziarnka. Nasienia wychodzi 100 — 150 kg na 1 ha. Jeżeli jest bardzo sucho, to zasiew wałujemy, aby woda podsiąkała z warstw głębszych. Jeżeli ulewny deszcz uklepie ziemię i utworzy się skorupa, to trzeba ją połamać lekkimi bronami. Chwasty niszczyć starannie gracowaniem. Gdy roślinki osiągną 15 cm wysokości, należy je obsypać ziemią. Tak się uprawia fasolę karłowatą. Tyczkową sieje się rzadziej, rzędy odległe od siebie co 1 metr, a w rzedach co 50 cm. Nasienia wychodzi około 50 kg, ale trzeba dawać tyczki, dokoło których rośliny obwijają się i pną ku górze. Inne zabiegi są te same, co i przy karłowej.

Gdy większość strąków zawiera dojrzałe nasienie, a rośliny zaczynają żółknąć, przystępujemy do sprzętu. W tym celu wyrywa się całe rośliny z korzeniami, układa na wały i suszy jak groch lub peluszkę. Plon fasoli karłowej waha się od 10 do 20 kwintali z 1 ha. Plon tyczkowej jest wyższy, zarówno jednak uprawa jej jak sprzęt jest znacznie bardziej kłopotliwy niż karłowej.

Słoma fasoli uprawianej na zielony strąk po oczyszczeniu korzeni z ziemi i wysuszeniu na siano jest doskonałą paszą dla krów, pod względem wartości równającą się prawie dobremu sianu łąkowemu. Słoma fasoli zebranej na zielono nadaje się na paszę tylko dla owiec lub na podściół.

Rady Praktyczne.

POTŁUCZONĄ PORCELANĘ skleić można kitem sporządzonym w następujący sposób: napełnia się czwartą część butelki sproszkowaną karciną i dopełnia szkłem wodnym. Butelkę zamyka się korkiem i wstrząsa aż do zupełnego rozpuszczenia się karciny. Chcąc przygotowanym w ten sposób klejem zlepiać porcelanę, dodać należy do roztworu (bardzo delikatnie) nieco palonej magnezji.

BIAŁE PLAMY Z POLITUROWANYCH MEBLI — powstałe przez stawianie na nich gorących naczyń — usunąć można smarując je zwilżonym popiołem z papierosów. Po paru godzinach należy miejsca te wypolerować korkiem nadpalonym nad ogniem. Po czym zmyć czystą zimną wodą i wycierać do połysku ściereczką flanelową skropioną naftą.

OSAD Z GARNKÓW ALUMINIOWYCH usunąć łatwo za pomocą kwasu azotowego. Działa doskonale, a — co najważniejsze — nie niszczy aluminium.

TACE NIKLOWE czyści się wodą z rozgotowanym mydłem — przez pocieranie flanelową ściereczką. Spłókać czystą wodą, natrzeć miałką kredą i czyścić do połysku.

CZYSZCZENIE NACZYŃ CYNOWYCH — Wlać w brudne naczynie cynowe gorącego ługu z popiołu — posypać piaskiem i szorować grubym wełnianym gałganem tak długo, aż brud zejdzie. Wypłukać zimną wodą — i do wyschnięcia postawić na płótnie, gdyż pod dotykiem powstają plamy.

PLAMY OD WODY NA MEBLACH LAKIEROWANYCH — czyszczą się doskonale oliwą z dodatkiem skrobanego białego wosku, podgrzaną do rozpuszczenia się wosku. Cienko wycierać plamy — gdy wyschnie — gałgankiem płóciennym nacierać do połysku.

ABY SZYBY NIE „POCIŁY SIĘ" — należy je wytrzeć od wewnątrz gałgankiem maczanym w następującym płynie: 5 gramów gliceryny, 25 gramów wody i 70 gramów 90 proc. spirytusu winnego.

CHCĄC UTRWALIĆ SZNUR LUB NICI — należy zanurzyć je w mocnym roztworze ałunu. Po wysuszeniu trudno go rozerwać tak jest mocny.

ABY CHLEB NIE WYSYCHAŁ — trzeba go zawinąć w czystą lnianą ściereczkę. Gdy jest większa ilość, włożyć do worka z mąką.

CERA TŁUSTA I PRYSZCZE. Usuniemy przeprowadzając kurację oczyszczającą organizm z nadmiaru łojotoku: sto gramów bratków ususzonych (lepiej polnych), sto gramów korzonków perzu ususzonego, 200 gramów słodu jęczmiennego i 50 gramów liści orzecha włoskiego. Razem zmieszać i pić rano i wieczorem zamiast herbaty, zaparzając dwie łyżeczki ziół 1 i pół szklanki ukropu.

WĄGRY. Usuwamy myjąc dwa razy dziennie gorącą wodą z sodą i mydłem marmurowym (prosić w aptece), wytrzeć po tym spirytusem kamforowym.

SINOŚĆ RĄK. Jeżeli nie pochodzi z odmrożenia można usunąć myjąc w ciepłej wodzie przez dłuższy czas.

SZORSTKOŚĆ SKÓRY RĄK usuwamy, smarując płynem: sok z cytryny, gliceryna, amoniak, dla zapachu można dodać trochę wody kolońskiej.

WYWABIANIE Z PŁÓTNA PLAM OD OWOCÓW. Kawałek tkaniny poplamiony, rozkłada się nad otworem czystego garnuszka, leje się wrzącą wodę cienkim strumieniem z góry prosto na plamę. Jeżeli plama jest świeża, po chwili zniknie; przy zastarzałej zaś plamie wymieniony zabieg trzeba powtórzyć kilka razy, aż plama ustąpi. Należy uważać, by woda była wrząca. W ten sam sposób wywabia się plamy, powstałe przez odfarbowanie z kolorowego kawałka na biały.

PLAMY RDZAWE z płótna wywabia się w sposób następujący: splamiony kawałek umieszcza się na miękkim podkładzie; zwilżywszy plamę czystą wodą, posypuje się ją miałkim kwaskiem cytrynowym i oddobiną soli, przykrywa czystym kawałkiem starego płótna i przyciska gorącym żelazkiem. Jeżeli plama jest zastarzała, trzeba to powtórzyć parę razy. Potem miejsce, gdzie była plama, należy sprać, aby nie pozostały resztki kwasku, który spowodowałby zżółknięcie płótna.



Anglicy należycie oceniają krokodyle łzy Gdańska. Oto karykatura umieszczona w jednym z pism angielskich. pr zedstawiająca Gdańsk (Danzig) w roli krokodyla, łzy roniącego i tańczącego (dancing), jak mu Goebbels każe.

Kącik rozrywkowy.

Rozwiązanie zadań z całego miesiąca nadsyłać należy do dnia 1 lipca br,

ZADANIE 34.

Za rozwiązanie 3 punkty.

Napisz w kilku wyrazach, kto to byli: Asnyk Adam, Długosz Jan, Zamojski Jan, Żółkiewski Stanisław, Grottger Artur, Siemiradzki Henryk, Chopin Fryderyk. Moniuszko Stanisław, Reymont Władysław, Rostworowski Karol Hubert. Kiedy żyli?

ZADANIE 35.

Za rozwiązanie 2 punkty.

A to wiesz?... Jak nazywa się najdłuższa rzeka w świecie? najwyższa góra świata? najdłuższy tunel? największe miasto? największa planeta?

Uwaga: W poprzednim numerze zakończyliśmy majowy konkurs rozrywkowy. Rozwiązania zadań podamy w następnym numerze, wraz z wykazem nagrodzonych uczestników konkursu.

Coś dla śmiechu.

ZŁODZIEJSKA ROCZNICA.

Antek Cwaniak znowu staje przed sądem.

— Pięćdziesiąty raz odpowiadacie za kradzież! — zwraca się doń przewodniczący, nie wstyd wam?

— Tym razem nie, proszę wysokiego sądu, albowiem z tej pracy mogę mieć tylko przyjemność...

— Jakto?...

— Bo jedno z dwojga: — albo mnie wysoki sąd zwolni, albo będę obchodził jubileusz...

WYMAGANIE.

Piastunka stara się na wszelkie sposoby zabawić i uspokoić rozkapryszonego Stefka. Gdy już wszystkie sposoby zawiodły, zaczęła puszczać bańki mydlane.

Stefek przygląda się z uwagą, nagle woła:

— Mam dosyć tych baloników. Wydmuchnij mi teraz aeroplan.

GDY UROŚNIE...

Mała dziewczynka prowadzi za rękę żebraka. Naraz pewien przechodzień, który jej dał 50 groszy, zwraca się do niej z pytaniem:

— A co będziesz robić, moja mała, gdy dorośniesz?

— Wyjdę za mąż za prawdziwego ślepca, aby nie mógł widzieć. jak ten, co od kogo otrzymuje.

MYŚLIWY...

— Dlaczego nie strzelasz do tego niedźwiedzia?

— Przecież widzisz, że się poddaje, bo podniósł łapy do góry...

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel się pyta:

— Kto z was, moje dzieci, może mi powiedzieć, gdzie leży Kraków?

— Tam gdzie zawsze.

MANIA WIELKOŚCI.

— Panie, pański kot wyprawia ostatnio takie krzyki, że niemożliwością jest z nim wytrzymać.

— Tak, od czasu kiedy połknął kanarka, zdaje mu się, że umie śpiewać.

Życzenie.

— Chciałbym, żeby moja żona grała zamiast na fortepianie na skrzypcach.

— Dlaczego?

— Bo skrzypce można łatwiej wyrzucić za okno.

CENY.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg., w dniu 22 maja b. r.

Zboża. Warszawa. Pszenica jednolita 23,50 — 24, zbierana 23 — 23,50, żyto 15,25—15,75, jęczmień kaszany 18 — 18,25, owies 17,25 — 17,75.

Bydło i trzoda. Warszawa. Hurtowe notowania zwierząt rzeźnych za 1 kg. żywej wagi w groszach: woły I kl. dobrze opasione 82 — 85, II kl. średnio opasione 65 — 71, III kl. mało opasione 52 — 56, krowy I kl. 78 — 85, II kl. 65 — 68, III kl. 52 — 58, cielęta powyżej 60 kg. 80 — 98, powyżej 40 kg. 65 — 71, powyżej 30 kg. 50 — 64, świnie słoninowe powyżej 150 kg. 114 — 119, poniżej 150 kg. 111 — 114, mięsne powyżej 110 kg. 104 — 110, od 80 — 110 kg. 92 — 103.

Nabiał i jaja. Warszawa. Hurtowe notowania masła za 1 kg. w złotych: masło ze śmietanki pasteryzowanej 3.10, masło wyborowe I gat. w beczkach i blokach 3.00, wyborowe w drobnym opakowaniu firmowym 3.10, deserowe mleczarskie II gat. 2.70, solone mleczarskie 2.50, osełkowe 2.20. — W detalu dolicza się 10 — 15 proc.

Jaja świeże za 1 kg. w złotych (ceny detaliczne w nawiasach): I gat. 1.25 (1.50), II gat. 1.20 (1.40), III gat. 1.10 (1.25). Mleko na miarę w hurcie 0.20, w półhurcie 0.25 zł. za 1 litr.

Uprzejmie prosimy Szanownych naszych Prenumeratorów o łaskawe regulowanie zaległej prenumeraty.

Administracja „Niedzieli".

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Najśw. Maryi Panny 64. Tel. 17-96. Konto P. K. O. 307.484.
Przedpłata kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milimatrowy.

Redaktor: Ks. Stanisław Gałązka. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-48.